

● **Sprawa Moniki K.** (str. 2) ● **Wojna w magistracie** (str. 3) ● **Chory Kościół** (str. 6) ● **Łódzkie zoo** (str. 6) ● **Starowieyski na plaży nudystów** (str. 7) ● **Jak kupić rzecha** (str. 10) ● **Program Telewizji Polskiej** ● **Autogielda**

Z „Odgłosami”
do
LEGOLANDU

KUPON
Nr **8**

(Szczegóły str. 2)

ISSN 0472-5042, Nr indeksu 36-76-21

Odgłosy

Nr 27 (1741)
ROK II (XXXV)

12 lipca 1992 r.

Cena 3 000 zł

W tym tygodniu
wygrał numer

26/014528

ANNA WALENTYNOWICZ: Twierdzą, że nie było żadnego włamania do domu Pawła Rabej, ani też żadnych pobić z powodu pisania o mnie...

Rabej był podstawiony

„We wtorek, 16 czerwca przyjechałem do mojego kolegi Pawła Rabej. Ok. godz. 21.30, po telewizyjnej „Panoramie”, pojechaliśmy z Rabejem do znajomych – twierdzi Wojciech Tochman, reporter „Gazety Wyborczej”. – Po niecałej godzinie wróciliśmy do jego domu. Prosił mnie, bym odprowadził go pod drzwi. W tym dniu bowiem, kilkanaście godzin wcześniej, w redakcji „Trójki” dostał już trzeci anonim, w którym grożono mu śmiercią. Pod drzwiami mieszkania Rabej zastaliśmy ślady włamania”.

Tego dnia z domu Pawła Rabej – 21-letniego współpracownika radiowej „Trójki”, piszącego biografie Anny Walentynowicz miał zniknąć rękopis nie dokończony jeszcze książki oraz 12 kaset z nagraniami wywiadów z Anną Walentynowicz, Krzysztofem Wyszokowskim, Bogdanem Borusewiczem, Lechem Kaczyńskim oraz zapiski rozmów z Danutą Wałęsową i senator Aliną Pieńkowską. Dzień po włamaniu Paweł Rabej miał zostać po raz kolejny pobity przed sejmem przez trzech nieznanych sprawców. Wcześniej – według relacji Wojciecha Tochmana, a także samego poszkodowanego – trzykrotnie dostawał anonimy, w których grożono śmiercią – jeśli nie zaprzestanie pisania książki – zarówno jemu, jak i Annie Walentynowicz. Trzy razy pobito go przed blokiem, w którym mieszka przy ul. gen. Zajączka na warszawskim Żoliborzu. Za każdym razem sprawcami byli trzej nieznani mężczyźni.

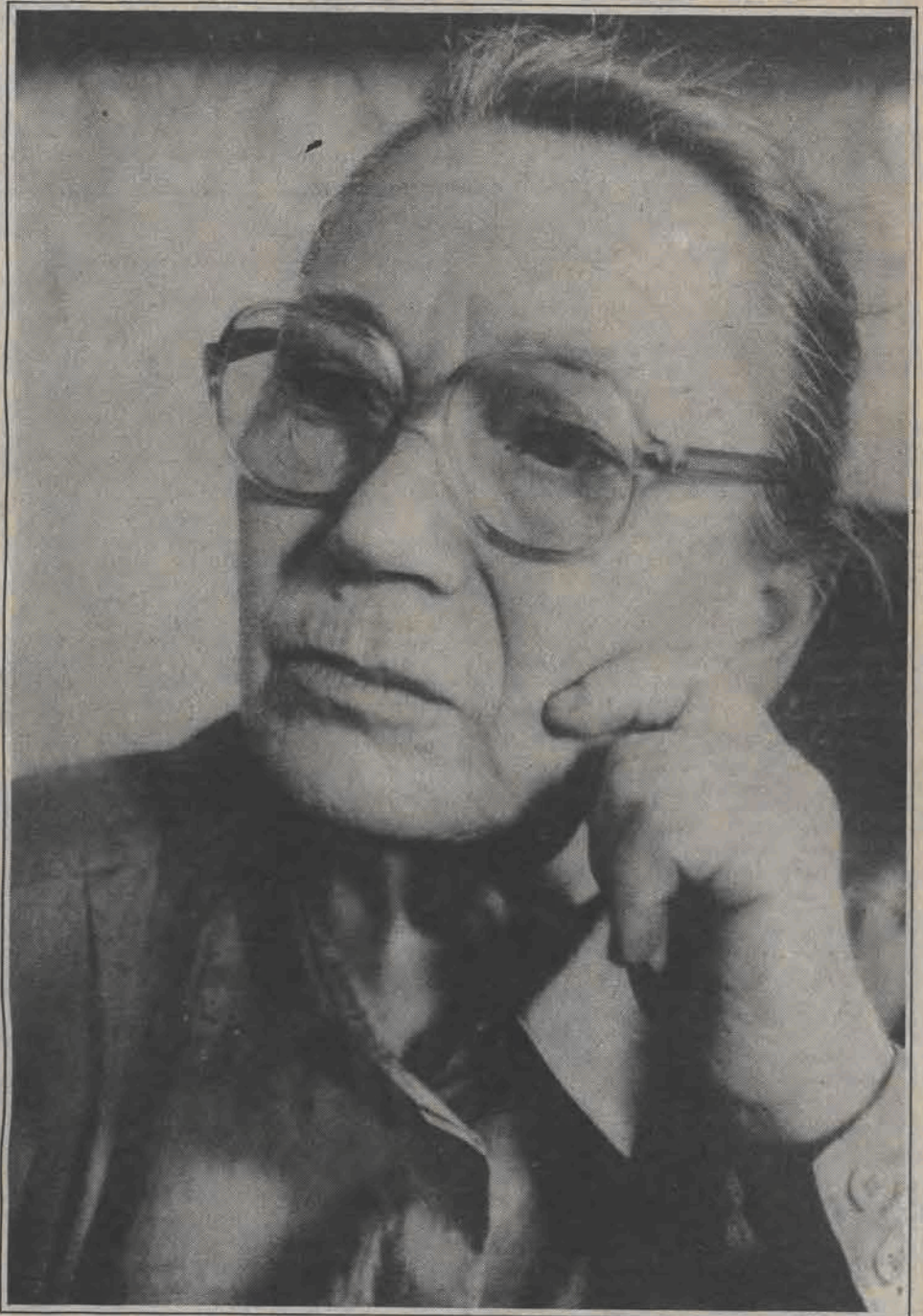
Trwa postępowanie prowadzone przez Prokuraturę Rejonową Warszawa-Zoliborz. Dochodzenie dotyczy jedynie wtorkowego włamania do mieszkania Pawła Rabej, nie zaś wcześniejszych prób zastraszania dziennikarza, ani także rzekomych pobić, o których – jak poinformowała nas rzeczniczka prasowy Komendy Stołecznej Ewa Ostrowska – nie zanotowano zgłoszenia żadnej z warszawskich komend policji.

W wydziale dochodzeniowo-śledczym Komendy Policji Warszawa-Zoliborz bierze się pod uwagę trzy przyczyny włamania do mieszkania Pawła Rabej. Do czasu zakończenia śledztwa, ze względu na jego dobro – jak poinformował nas naczelnik wydziału nadkomisarz Alfred Wincza – wersje te owiane są tajemnicą.

Udzielenia jakichkolwiek informacji na temat sprawy i prowadzonego postępowania odmówiła stanowczo także zajmująca się sprawą prokurator prokuratury żoliborskiej Jolanta Holi. Na pytanie czy przyczyny włamania są natury politycznej stwierdziła jedynie „zadaje pani oczywiste pytania”.

Informacji nie udało nam się także zasięgnąć u źródła, tj. od samego poszkodowanego Pawła Rabej, który był nieuchwytny zarówno w redakcji aktualności radiowej „Trójki” – gdzie jest współpracownikiem, a nie jak podaje w swojej publikacji Wojciech Tochman, dziennikarzem i gdzie, jak nas poinformowano, bywa dość rzadko – jak i w domu. Pewnych interesujących faktów dotyczących sprawy dostarczyła nam natomiast Anna Walentynowicz, której wypowiedź zamieszczamy w całości:

– Dzisiaj odnoszę wrażenie, że Paweł Rabej był po prostu podstawiony. Swego czasu, w jednej z rozmów telefonicznych bardzo pochlebnie wyrażałam się o Programie Trzecim Polskiego Radia, czyli tzw. „Trójce”. Jakiś czas potem zadzwonił do mnie Paweł Rabej. Przedstawił się jako dziennikarz „Trójki” i poprosił o wywiad. Zgodziłam się. Już w trakcie wywiadu zaproponował mi napisanie o mnie książki. Wielokrotnie prosiłam o spisanie i opracowanie moich wspomnień różne osoby, jednak wszyscy się bali. Wydania książki nie chcieli się podjąć także



żadne z wydawnictw. Propozycja wydała mi się więc interesująca, także z tego powodu, że Paweł reprezentował firmę, do której miałam zaufanie. Poza tym wydał mi się nie zmianierowany. Ostatecznie więc zgodziłam się na

przyjęcie jego oferty. 3 kwietnia 1992 r. zawarłam umowę z Polską Oficyną BGW proponowaną przez Rabej, gdzie wypłacono mi 5 mln zaliczki.

Cd. na str. 3

Po dziewięciu miesiącach wraca pytanie:

Czy prezes NIK musiał zginąć?

Stało się to 7 października 1991 roku. Rządowa lancia jechała trasą szybkiego ruchu z Warszawy do Katowic. Prowadził ją pracownik BOR – Jan Czesław Budziński, kierowca z dużym doświadczeniem. Obok niego siedziała Urszula Pańko – żona prezesa NIK, z tyłu: Walerian Pańko – prezes NIK i Janusz Zaporowski – dyrektor Biura Informatycznego Kancelarii Sejmu RP. Niedaleko Słostowic, przed wiaduktem, pod którym biegnie droga w kierunku Dobryń, kierowca lancia zaczął wyprzedzać wolno jadącą w kierunku Katowic ciężarówkę. Nastąpił wypadek, lancia zjechała na pas zieleni rozdzielający pasma ruchu, przejechała ten pas i

wpadła pod jadące od strony Katowic BMW. W wypadku zginęli obaj pasażerowie lancia siedzący z tyłu: Walerian Pańko i Janusz Zaporowski. Zginął też pasażer BMW, natomiast kierowca z ciężkimi obrażeniami ciała znalazł się w szpitalu.

Dochodzenie prowadziła prokuratura w Piotrkowie Trybunalskim. Gdy już przeprowadziła śledztwo, zebrała materiały i miała skierować sprawę do sądu, odezwała się prokuratura wojskowa z Warszawy i sprawę przejęła. Po 3 tygodniach po wypadku Janowi Czesławowi Budzińskiemu zwrócono prawo jazdy, powrócił do pracy w BOR. Prokuratura wojskowa, która wniosła sprawę do sądu widzi tylko jednego winnego –

mianowicie kierowcę rządowej lancia – J. Cz. Budzińskiego.

Wypadek pod Słostowicami wielu ludziom wydał się dziwny. Zastanawiano się, czy to rzeczywiście był tylko wypadek? A może...? W końcu prezes NIK wie dużo różnych rzeczy. W Polsce głośne były afery. Może komuś wiedza prezesa NIK bardzo była nie na rękę? To wszystko domysły. Eksperti, którzy badali dokumentację i oglądali wrak samochodu wykluczyli wybuch. Ale niektórzy specjaliści od wybuchów skłonni są twierdzić, że można było użyć ładunku mniejszego od paczki zapalek, który może nie zostawić śladów. Jak więc było? Czy dowiemy się prawdy?

I czy są podstawy, aby dotychczasowe wyniki śledztwa poddawać w wątpliwość?

Reporterkę „Odgłosów” Bogda Madej i Ewa Ostrowska rozmawiały z kaskaderem Włodzimierzem Barańskim. Przebieg tej rozmowy pod tytułem: „Czy prezes NIK musiał zginąć?” ukazał się w „Odgłosach” 10 listopada 1991 roku. Wówczas Włodzimierz Barański powiedział między innymi: „Dla mnie najdziwniejsze jest to, że lancia jest jakby ucięta. Wszystko poucinane. A powinno być wygięte! Owszem, tak umie materiał wybuchowy, kostka trotylu na przykład, bo działa tam, gdzie jest twardzina”.

Cd. na str. 3



● W czwartek, 02.07. premier Waldemar Pawlak w oświadczeniu złożonym w Sejmie RP poprosił prezydenta Lecha Wałęsę o zwolnienie go z misji utworzenia rządu. „Mała koalicja”, która miała rząd Waldemara Pawlaka popierała, wycofała się. Prezydent Lech Wałęsa nie przyjął do wiadomości prośby Waldemara Pawlaka. Ma on nadal starać się o utworzenie rządu. Z pierwszej rundy wszyscy wyszli bez punktów. Pozostali przy swoich poglądach i stanowiskach. Zobaczymy, co będzie dalej.

● Jest taki dowcip. Żyd miał dużo kur. Kury chodziły po podwórku i coś tam dziobały. Nagle zaczęły padać. Żyd poszedł do rabina po radę. Rabin poradził, aby nakarmił kury pszenicą, potem żytem, potem jęczmieniem, potem owsem... Żyd przychodził i za każdym razem smutnie powiadał, że kury nadal zdychają. W końcu powiedział: – Już wszystkie zdechły. – A to wielka szkoda – na to rabin – bo ja mam jeszcze tyle pomysłów. Obecna sytuacja polityczna przypomina ten dowcip. Jan Olszewski uważa, że jedynym wyjściem jest „zjednoczenie wszystkich sił patriotycznych i obywatelskich”, że „powinny one utworzyć wspólny front, aby sprostać zagrożeniu ponownym skomunizowaniem Polski”. Zdaniem Leszka Moczulskiego „komuniści to taki czarny lud, którym wszystkich straszą, a jemu „wystarczy 10 minut, aby ich wygonić z Sejmu”. Według Jarosława Kaczyńskiego premierem może być ktoś rodem z „Solidarności” a najlepiej z PC. Janusz Korwin-Mikke uważa, że wszelkie problemy rozwiąże „niewidzialna ręka wolnego rynku”. Ale gdy przychodzi te recepty wcielać w życie, to jakoś się tak dziwnie układa, że... nie wychodzi.

● Premier Waldemar Pawlak odwołał redaktora naczelnego PAP – Krzysztofa Czabanckiego. Nowym redaktorem został Michał Czarnecki, od 1956 roku w PAP, ostatnio szef redakcji zagranicznej PAP. Szefem Telewizyjnej Agencji Informacyjnej został znany nam z ekranu „Wiadomości” Jarosław Gugała. On jeden wie, że może swą funkcję pełnić do czerwca 1993 roku, na taki okres podpisał kontrakt.

● Aleksander Małachowski, który nawołuje do dekretynizacji Polski i ma odwagę głosić poglądy oparte na zdrowym rozsądku, logice i racjonalizmie, napisał w „Życiu Warszawy” (które zmieniło szatę graficzną i formułę pisma): „Już trzy razy patrzyłem, zawsze jednakowo zdumiony, jak moi niedawni koledzy, kiedy już zasiądą w czarnych lancjach, przestają dostrzegać wokół siebie ludzi, którzy coś o tym przedmowie wiedzą. Jak nagle wraz ze stanowiskiem nabywają przekonania o swej nieomyślności albo – co może jeszcze gorsze – jak podporządkowują swoją własną przyczynę interesom partii, którą reprezentują”. Świetne słowa! Tylko czy ktoś to weźmie do siebie?

● Radosław Sikorski napisał artykuł. Angielski „Spectator” wydrukował, a „Gazeta Wyborcza” przedrukowała. Oto kilka cennych myśli byłego wiceministra MON. O znajomości z Janem Parysem: „Należeliśmy do tego samego politycznego klubu; jego żona, warszawska pani de Stael, prowadzi jeden z najbardziej znanych towarzysko-politycznych salonów stolicy”. O swoich wojskowych kwalifikacjach: „...ocierałem się niejednokrotnie o brytyjski i amerykański establishment wojskowy”. O swoich przeciwnikach: „Najzłośliwiej atakowali mnie i Jana Parysa, dawni komuniści oraz niedysydenci, członkowie dawnej opozycji o lewicowych sympatiach”. Jeszcze o swojej nieprzejednaności: „Skorumpowana, nielojalna, nie zreformowana tajna służba komunistyczna nie mogła więc liczyć na moje pobłażanie”. O Lechu Wałęsie: „Określiłem go jako kogoś, kto jest „nieokrzesany, dyktatorski, próżny i skłonny do manipulacji...” – te słowa to cytaty z jego artykułu w „Spectatorze” z 24.11.1990 roku. Dziś natomiast uważa, że Lech Wałęsa, „jak każdy prostak – a Wałęsa nim w głębi duszy jest – lubi „fizyczne” sprawowanie władzy, lubi dekretować, wydawać rozkazy, powoływać i odwoływać premierów, gdy ma na to ochotę”. Wystarczy! Brak komentarza jest najlepszym komentarzem!

● „Sędzia, który zdecydował o tym, że jeden ze skazanych w procesie o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki (na 15 lat) zostanie jednak na wolności, po trzech dniach przestał pełnić swe obowiązki i znalazł się na innym zupełnie stanowisku” – napisał w „Polityce” Stanisław Podemski. Przypomniał też, że odwołano preesa Najwyższego Sądu Administracyjnego, gdyż wydał wyrok, który nie podobał się prezydentowi. A miały być sądy niezależne!?

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94
☎ 32-07-59, 32-61-79
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Skład i łamanie: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Druk: Drukarnia Offsetowa Assico,
Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

Na pytanie, kim chciałby być, jeden z większych chłopców napisał przed laty niewprawną ręką w Milicyjnej Izbie Zatrzymań Dziecka: „Ja to chciałbym być krową, bo krowy to nikt nie bije”. Do dziś mam przed oczami to straszliwe, oskarżycielskie wyznanie, które mówiło o rzeczywistości więcej niż całe tomy propagandowej literatury. Mały uciekinier, badany przez psychologa, drżał na samą myśl o powrocie do domu swoich rodziców.

Opinię publiczną w Polsce od kilku dni bulwersuje sprawa Moniki Kern, córki wice-marszałka Sejmu, znanego adwokata, przed laty odważnego obrońcy w sprawach politycznych. Ta siedemnastoletnia, inteligentna i ładna dziewczyna nie marzy wprawdzie o tym, aby być krową, jest jednak coś, co łączy ją z tamtym wiejskim chłopcem. Monika Kern także nie chce wrócić do rodzinnego domu. Pragnie być sobą i być może błędnie, ale stanowczo i konsekwentnie uważa, że zarówno ojciec jak i matka uniemożliwiają jej realizację duchowej i fizycznej suwerenności.

Prawo jest przeciwko Monice. Aż do osiągnięcia przez dziecko pełnoletności, to znaczy do momentu ukończenia przez nie osiemnastu lat, rodzicom przysługuje tzw. władza rodzicielska, której jednym z podstawowych elementów jest „kierowanie” dziećmi. Co prawda mają przy tym obowiązek troszczyć się o ich fizyczny i duchowy rozwój, ale jest to

pojęcie dosyć nieostre i czasem mogą tak „pokierować” swymi pociechami, że podopieczni odczuwają to jako gwałt na ich osobowości. Wtedy rodzi się opór i bunt manifestowany ostateczną ucieczką z domu. Niestety prawo nawet wtedy jest po stronie rodziców. Kto sprawuje władzę rodzicielską może domagać się wydania dziecka od osób, którym taka władza nie przysługuje.

Realizując to uprawnienie rodzice mogą zwrócić się o pomoc do organów administracji państwowej. Tak właśnie postąpił marszałek Andrzej Kern i niezależnie od tego, jak zakwalifikujemy jego działanie z punktu widzenia etycznego, aż do tego momentu prawo nie zostało złamane.

Wątpliwości rodzą się dopiero wówczas, gdy obserwujemy nazbyt chybą energiczne działania łódzkiej prokuratury. Przy tym zarówno organy ścigania jak i prawnik Andrzej Kern zapomnieli o tym, że w naszym systemie prawnym od dawna już nie ma takiego pojęcia jak raptus puellae. Jeszcze trudniej pojąć, dlaczego ludzie, którzy wyciągnęli do Moniki rękę, zakwalifikowani zostali jako groźni kid-

naperzy. Marszałek Kern, wykorzystując do tego państwowo środki przekazu, okazał publiczną pogardę ludziom może ciężkiej, ale bardzo pożytecznej pracy. Nie bardzo rozumiejąc, dlaczego „pieczenie placek” miałyby ubliżać rodowej dumie państwa Kernów?

Realizując własne prawo nie można jednak równocześnie brutalnie łamać praw innych ludzi. Prokuratura łódzka, która na podstawie dość wątpliwych poszlak, zamyka w więzieniu matkę pięcioletniej dziewczynki, dała jeszcze jeden dowód na to, że weryfikacja pracowników organów ścigania przeprowadzona w okresie kierowania Ministerstwem Sprawiedliwości przez Aleksandra Bentkowskiego nie była jednak dostatecznie głęboka. Te metody coś przypominają!

Mamy prawo oczekiwać, że obroną interesów Moniki zajmie się bezstronny opiekun wyznaczony przez sąd rodzinny. Chyba że określenie Polski jako państwa prawa ma być tylko przykurzonym ornamentem, który tylko od czasu do czasu przetrzemy szmatką, aby błyszczał w razie doraźnej potrzeby.

Konrad Frejdlch

„Opus Dei” – jaka to organizacja?

Pytanie to pojawiło się po 17 maja 1992 roku, gdy Jan Paweł II beatyfikował założyciela tej organizacji – księdza prałata Josemarii Escriva De Balaguera. Oficjalnie organizacja ta działa w Polsce od dwóch lat i w tym czasie w jej szeregach znalazło się 50 osób. Wikariuszem generalnym „Opus Dei” na Polskę jest ksiądz Stefan Moszoro Dąbrowski, dyrektorem informacyjnym Andrzej Sypl, a wspomaga go dziennikarz hiszpański – Jose Grau – oddelegowany do Polski. Według danych sprzed 10 lat „Opus Dei” zrzesza 72 375 członków z 87 narodów. Pracują oni w 479 uniwersytetach i szkołach wyższych w pięciu kontynentach, w 602 dziennikach, czasopiśmie i redakcjach publikacji naukowych, w 52 stacjach telewizyjnych i radiowych, 38 agencjach prasowych i reklamowych, w 12 wytwórniach filmowych, w 53 krajach działają w szkolnictwie, opiece społecznej, klubach młodzieżowych, klinikach i ambulatoriach. „Der Spiegel” z 05.09.1983 roku cytował jezuitickie pismo „Choisir”, w którym pisało: „Mają ministrów w rządach demokratycznych i dyktatorskich, posiadają imperium gospodarcze, gazety i studia radiowe. Ich metody są tak dyskretne i skuteczne, że należy je oceniać jako groźne”. Z obowiązku kronikarskiego informuje, że o „Opus Dei” pisała „Gazeta Wyborcza”. W numerze z 16-17 maja 1992 roku opublikowała rozmowę Grzegorza Polaka i Jana Turnau z księdzem Stefanem Moszoro Dąbrowskim; w numerze z 20 maja 1992 roku artykuł hiszpańskiego dziennikarza i profesora filozofii lacińskiej w Madrycie, byłego redaktora gazety „Madrid”, opozycyjnej w stosunku do reżimu generała Francisco Franco Bahamonde – Antonio Fontana. Pisał o „Opus Dei” Wiesław Kot w tygodniku „Wprost”, nr 12 z 22.03.1992 r.

Miesięcznik „DZIŚ” w numerze z czerwca 1992 roku

opublikował obszerny szkic Mirosława Dołęgowskiej-Wysockiej i Adama W. Wysockiego pt. „Opus Dei czyli Dzieło Boże”. Szkic oparty jest na wielu cytatach z publikacji z prasy światowej. Autorzy przypominają, że Josemaria Escriva De Balaguer urodził się 9 stycznia 1902 roku w aragońskim miasteczku Barbastro. Od młodości „miał ambicję aby zostać Ignacjuszem Loyolą 20. wieku”. 2 października 1928 roku w polskiej kaplicy Ogleśia del las Damas Apostolicas kościoła w Madrycie otrzymał „bezpóśredni znak od Boga”, który nakazał mu „rozpocząć dzieło przebudowy Kościoła i świata”.

„Celem „Opus Dei” – mówi szkic Stefan Moszoro Dąbrowski – jest krzewienie we wszystkich środowiskach głębokiej świadomości powszechnego powołania świętości. Innymi słowy przypomnienie, że „zwykli, normalni chrześcijanie”, który żyje w codziennym „młynie”, jest powołany do świętości. Bóg o nim nie zapomniał, może być Świętym – tak naprawdę, z wielkiej litery – bez zmiany zajęcia, pracy i izolowania się. Osoby związane z „Opus Dei” nie prowadzą „innego” życia, nie są zakonnikami czy kimś podobnym. (...) Apostolstwo prowadzą poprzez przyjaźń i przykład w swoim otoczeniu”.

Sprawa Moniki K.

Przeegląd prasy

Podstawowe dzieło ks. prałata Josemarii Escriva De Balaguera „Droga” ukazało się w nakładzie 4 milionów egzemplarzy w 35 językach. Polskie wydanie „Drogi” ukazało się nakładem katowickiego Wydawnictwa św. Jacka. W drugim wydaniu „Drogi” w języku polskim znalazła się dedykacja autora: „Z wielkim uczuciem dla najukochańszej Polski i dla wszystkich Polaków (...)”. Josemaria Escriva De Balaguer pisze: „Nie zrozumieliby naszego powołania ci, którzy myślą, że nasze życie nadprzyrodzone budujemy odwracając się plecami do pracy – praca jest dla nas szczególnym środkiem uświęcającym. Nasze kontemplacyjne życie wewnętrzne wśród zgiełku ulicy wzbogaca się i rośnie dzięki życiu wewnętrznemu wypełnionemu pracą – jest to jedna i ta sama rzecz. Praca zewnętrzna nie ma wprowadzać żadnej przerwy w modlitwie, tak jak bicie serca nie przerywa naszych czynności, jakiegokolwiek by nie były”.

Josemaria Escriva De Balaguer pisał też, że „Kościół we wszystkich doczesnych kwestiach i problemach nieteologicznych pozostawia każdemu wolne prawo wyboru”. Antonio Fontana słowa te uzupełnił twierdzeniem, że założyciel „Opus Dei” osiągnął przed „mieszaniem duchowego z doczesnym” i twierdził, że „kierownictwo Opus nie może przedsięwziąć nic, aby ograniczyć prawa swoich członków oraz ich daleko idącą wolność osobistą”. Ale zastanawiać musi fakt, że „Opus Dei” przede wszystkim skupia swoją uwagę na pozyskiwaniu ludzi nauki, prasy, radia i telewizji, nauczycieli, wydawców oraz polityków. Włoskie pismo „Cambio” 12.12.1990 r. wspominało, że do gorących zwolenników „Opus Dei” „zaliczają się prezydent Francesco Cossiga i premier Giulio Andreotti, (który oświadczył, że każdego ranka zaraz po przebudzeniu czyta kilka maksym z „Drogi”.

Wolność nie wyklucza posłuszeństwa

Członkowie „Opus Dei” dzielą się na: numeriaros – rezygnują z życia rodzinnego i mieszkają w domach organizacji, agregatos – celibatariusze niższego szczebla zaangażowania, supernumeriaros – właściwi członkowie, którzy mogą zakładać rodziny oraz cooperatores – sympatycy. Nie noszą żadnych odznak. Dobrowolnie opodatkowują się na rzecz organizacji, ich majątki przechodzą po śmierci – poprzez zapisy w testamentach – na rzecz „Opus Dei”. Siedziba główna „Opus Dei” znajduje się w Rzymie. Od 1975 roku przywódcą „Opus Dei” jest Hiszpan, prałat Alvaro del Portillo. „Władza przywódcy – piszą M. Dołęgowska-Wysocka i A. W. Wysocki – jest nieograniczona przede wszystkim wobec członków rzeczywistych, „numeriaros”, żyjących w celibacie i którymi może on swobodnie dysponować”. Na popar-

cie tej tezy przytaczają cytaty z pism Josemarii Escriva De Balaguera: „Twoje posłuszeństwo nie zasługuje na to miano, jeśli nie jesteś gotów porzucić swych ulubionych osobistych zajęć, gdy twój przełożony uważa to za słusze”. I dalej: „Słepo posłuszeństwo wobec przełożonego (...) to droga do świętości. Posłuszeństwo w twoim apostołstwie (...) to jedyna droga: ponieważ w Dziele Bożym musi panować Duch Boży, trzeba albo być posłusznym, albo odejść”.

Kardynał Karol Wojtyła i „Opus Dei”

Komentatorów na całym świecie zastanawia fakt, że dość szybko doszło do beatyfikacji założyciela „Opus Dei”, choć ksiądz Stefan Moszoro Dąbrowski uważa, że to nie jest zbyt szybko, bowiem odbyło się 980 sesji, przesłuchano 92 świadków, z których połowa nie należała do „Opus Dei” oraz zapisano 11 000 stron protokołów. Faktem jednak jest, że dopiero Jan Paweł II nadał „Opus Dei” status prałatury personalnej, czyli – jak piszą M. Dołęgowska-Wysocka i A. W. Wysocki – „jakby biskupstwa bez granic i podległości „normalnym” strukturom kościelnym, czego notabene nie było w 2000-letniej historii Kościoła katolickiego i czemu konsekwentnie sprzeciwiali się poprzednicy Jana Pawła II”. Stało się to po 4 latach jego pontyfikatu, 05.08.1982 roku.

„Obecny papież – cytował „Die Welt” z 03.02.1983 r. za „Wall Street Journal” – często odwiedzał Rzym jako młody prałat, gdzie udzielał mu pomocy monsignore Escriva, a także inni dostojnicy z „Opus Dei”. Prałat Alvaro del Portillo napisał 20.10.1978 roku w „Osservatore Romano”: „Wszyscy członkowie Opus Dei na całym świecie prosił Boga i Najświętszą Pannę o to, by zesłała nam papieża jakiego wymaga miłość Boga do ludzi. I oto jesteśmy pełni radości, ponieważ cała ludzkość otrzymała wielki dar od Boga”. A to daje szansę spełnienia wielkiego celu „Opus Dei”. Jego założyciel wierzył bowiem, że „w Polsce dojrzała się prawdziwa chrześcijaństwo, których wiara zahartowała się w walce z komunizmem, chrześcijaństwo nie ulegające pokusom zachodniego hedonizmu”. „Opus Dei” może więc zdobyć wpływ na kształtujące się w Polsce elity, aby „do roku 2000 zewangelizować Polskę, aby z tego przyczółka ruszyć dalej: na prawosławny Wschód i liberalny Zachód”.

A co to znaczy? „...oznacza to – piszą M. Dołęgowska-Wysocka i A. W. Wysocki – autorytarnie rządzone państwo wyznaniowe, w którym obywatele za swój główny cel życiowy mają chęć tego czy nie chęć! – poddać od Boga. A to jest zanegowaniem samych podstaw liberalnego państwa prawnego i pluralistycznego, jaki ukształtował się w Europie po Wielkiej Rewolucji Francuskiej”.

Marcin R.

Z „Odgłosami” do Legolandu

- Czy wybraliście już wakacyjny prezent dla swojego dziecka? Jeśli nie – mamy dla Was propozycję. Na łamach „Odgłosów” zamieszczamy kupony naszego konkursu – prezentu, którego zwycięzcy (mama lub tata i oczywiście dziecko) pojedą do duńskiego Legolandu.
- Udział w losowaniu zapewni Państwu przesłanie do redakcji „Odgłosów” trzech kolejnych kuponów konkursowych (drukujemy je na stronie 1) – np. 1-2-3, 2-3-4, 3-4-5, itd.
- Uwaga: Ze względu na duże zainteresowanie, jakim cieszy się nasz konkurs postanowiliśmy przedłużyć czas jego trwania do 14 lipca (w tym dniu ukaże się numer „Odgłosów” z ostatnim kuponem konkursu). Termin nadsyłania kuponów upływa z dniem 20 lipca br. Decyduje data stempla pocztowego.

Cd ze str. 1

Po drugim spotkaniu wiedziałam już, że coś jest nie tak. Paweł nie zadawał mi żadnych pytań. Po prostu nie wiedział nawet jak się do tego zabrać. Mimo tego dałam mu sporo dokumentów. Kiedy jednak dowiedziałam się, co sobą reprezentuje BGW, postanowiłam zerwać umowę i tu zaczęły się kłopoty. Nie znałam jego adresu na Żoliborzu, na ul. gen. Zajaczkę ponieważ wtedy, gdy o niego prosiłam powiedział mi, że zmienia miejsce zamieszkania. Teraz wiem, że było to oszustwo. Problemów przysporzyło mi także odnalezienie Pawła Rabej w „Trójce” gdzie – jak się okazało – nie jest stałym pracownikiem, lecz jedynie pracuje na umowę zlecenie. Gdy w końcu udało mi się jednak z nim skontaktować, usłyszałam, że wszystkie materiały znajdują się w sejfie prezesa BGW Romana Górskiego. Zastanowiło mnie wówczas w jaki sposób i kiedy Paweł Rabej pracuje nad książką. Tym bardziej zdumiewający był dla mnie pośpiech w jakim chciano ją wydać (31 sierpnia 1992). Paweł rozmawiał ze mną coraz mniej i odniosłam wrażenie, że wręcz mnie unika. 6 maja umowę zerwałam, zwróciłam zaliczkę, a dokumentów, mimo moich żądań nie zwrócono mi.

Rabej był podstawiony

Rabej przyniósł mi tylko te materiały, których nie przyjął mi Górski. Powiedziałam wówczas Pawłowi, że w żadnym wypadku nie ma prawa wykorzystywać żadnych nagrań ani materiałów, które mu dałam. Po raz kolejny zażądałam ich zwrotu. Pan Paweł Rabej powiedział mi, że ma trudności z odzyskaniem ich od pana Górskiego. A potem ukazała się notatka w „Gazecie Wyborczej”, że pobito Pawła Rabeja i skradziono materiały do książki. Wiem kim jest Adam Michnik. Jest agentem KGB i w tej sprawie „Gazeta Wyborcza” próbuje po prostu usprawiedliwić Rabeja, aby nie oddał mi materiałów. „Gazeta” podaje, że skradziono dokumenty, więc na jakiej podstawie powstaje książka?

Dokumenty te, to głównie listy z przeprosinami od ludzi, w tym także od moich znajomych, którzy nie rozumiejąc mnie potępiali, gdy odwa-

żyłam się skrytykować publicznie Lecha Wałęsę. To także listy od prokuratora wojewódzkiego Gdańska, który przeprosza mnie za przykrości, jakie spotkały mnie ze strony SB i UB choć był przecież jednym z nich. To również – bardzo cenne dla mnie – zdjęcia ze strajków, wizyty Papieża oraz mojej wizyty w Watykanie. Sugeruje, że materiały te mogły kogoś skompromitować i stały się przyczyną pobicia Pawła Rabeja są niewłaściwe. Twierdzą, że nie było żadnego włamania i żadnych pobić. Paweł Rabej nie miał u siebie materiałów, więc nikt nie mógł mu ich ukraść.

Myślę, że albo ktoś chciał zrobić na mnie pieniądze, albo mnie skompromitować, że pokumałam się z komuchami. Tak jak próbuje to robić Urban, który stał się ostatnio moim troskliwym opiekunem. A przecież to on wykrotał taki scenariusz, że nie mam z czego żyć, że muszę procesować się o emeryturę. Pan Górski dał mi 5 mln zaliczki aby potem napisać to, co sam będzie chciał i na co ja nie miałabym już wpływu.

Odstąpiłam od zamiaru wydania książki w BGW nie dlatego, że ktoś mnie przestraszył, choć otrzymałam anonimy, w których grożono mi śmiercią. Przeraziłam się dopiero wówczas, gdy dowiedziałam się, co to jest BGW. Myślę, że Paweł Rabej pełnił jedynie rolę pośrednika, natomiast prawdziwym autorem miał być jeśli nie Roman Górski, to jakiś inny cwaniak z BGW. Tak, bałam się jedynie tego, że nie będę miała wpływu na to, co znajdzie się w tej książce. Nigdy nie stałam o swoje życie, bo ono jest niewiele warte.

Zamierzam sama spisać swoje wspomnienia. Oczywiście w książce napiszę także o tym, o co najczęściej pytają mnie ludzie na moich spotkaniach, o kontaktach z Lechem Wałęsą, o propozycjach stanowiska ministra spraw zagranicznych i dużych pieniądzech w zamian za to, że choć prywatnie odwiedzę Belweder. Napiszę też o tym, jakiego podstępu użyło wobec mnie BGW i jaką rolę odegrał w nim Rabej. To jest przecież częścią mojego życia.

Beata Kostrzewska

Czy prezes NIK musiał zginąć?

cd. ze str. 1

Rzeczywiście wrak lancii był przecięty na pół. Włodzimierz Barański oglądał zdjęcia zrobione po wypadku. I mówił dalej: „Czasem widzi się wypadki, kiedy samochód uderza w słup. On jest prawie owinięty na tym słupie, ale jest cały, nie urwany. (...) A ja widzę, że tu wszystko jest pourywane. Na dwie części. I im dłużej patrzę na te zdjęcia, tym bardziej to wszystko jest dla mnie nieprawdopodobne. (...) Prasa podawała różne wersje przyczyn wypadku, pisano o możliwości wybuchu, że mógł to być również materiał wybuchowy zainstalowany na sygnale, na radio. Co oczywiście zaraz wykluczono. Nie wiem, jak było. Ale mogę udowodnić, fingując dokładnie wypadek, że przy dużej szybkości samochód doprowadzony do takiego zderzenia nigdy nie będzie tak wyszarpany, jak rządowa lancja”.

W poprzednim numerze „Odgłosów” przedrukowaliśmy z „Kurieru Polskiego” rozmowę Macieja Rosalaka i Roberta Sakowskiego z wdową po Walerianie Pańko – Urszula Pańko. Przypomnę tylko, co powiedziała między innymi Urszula Pańko: „Pamiętam ogromny huk z tyłu samochodu. W tym samym momencie rzucito nami do przodu i lancja nagle skręciła na lewą stronę, wjeżdżając na pas zieleni”. Gdy samochód zderzył się z nasypem Urszula Pańko obejrzała się do tyłu, gdzie powinni siedzieć dwaj pasażerowie. „Tam jednak nic nie było. Druga połowa samochodu znajdowała się do brzozy kilkanaście metrów za nami, wtedy kierowca, pan Czesław, wyrwał mnie z siedzenia i pasów i wyprowadził na bezpieczną odległość. Baliśmy się, że auto może wybuchnąć”.

I jeszcze jedno stwierdzenie: „Kiedy wyjeżdżaliśmy do Katowic, zapakowałam do bagażnika dwie duże, puste torby ortalonowe. Walerian mówił, że chce przywieźć z Katowic trochę książek. Później zapomniałam o nich. Zaraz po wypadku trafity do prokuratury w Piotrkowie Trybunalskim, a stamtąd do mnie. Wówczas toreb nie przebadano. Jedną z nich miała dziurę po spalaniu. A przecież, kiedy ją wkładałam do bagażnika, była cała. Zastanawia mnie, co spowodowało wypalenie dziury. Pokazałam ją znajomemu profesorowi kryminologii. Jednocześnie stwierdził, że wyczuwa zapach prochu. Powiadomiłam o tym prokuraturę. Zarzucono mi,

dlatego nie zrobiłam tego wcześniej. A ja po prostu nie zwróciłam na to uwagi. Obecnie torba znajduje się znowu w prokuraturze”.

Włodzimierz Barański zapytany jeszcze raz, co o tym wszystkim sądzi, wzruszył ramionami: – Przecież mówiłem w listopadzie ubiegłego roku, że wydaje mi się to dziwne. Nic nowego teraz nie dowiedziałem się.

– Zgłosił pan propozycję sfingowania okoliczności wypadku, czy ktoś się tym zainteresował?

– Nie, zupełnie nikt. Ktoś się jednak zainteresował moimi uwagami, bo zadzwonił, nie przedstawił się i indagował tylko żonę, dlaczego ja się takimi sprawami interesuję. Żonę to bardzo przestraszyło. Potem trafił na mnie i powtórzył pytanie. Odpowiedziałem, że ja w taki sposób zarabiam na życie. – Są inne sposoby zarabiania – powiedział. – To ja mu na to, żeby mi powiedział, jakie, bo potrzebuję akurat pieniędzy, ale on się wyłączył.

– I na tym się skończyło?

– Na dłuższy czas. W kwietniu 1992 roku umarł nasz znajomy pracownik filmu. Poszedłem z kolegą kaskaderem na pogrzeb. Podszedł jakiś pan do kolegi i zaczął mówić o jego wypowiedziach. Ale kolega odesłał tego pana do mnie. – O co chodzi? – zapytałem. – Żeby się pan takimi sprawami nie interesował, bo może pan mieć kłopoty. – Jakimi sprawami? – ciągle nie rozumiałem. – Takimi jaka była z Pańko. Rozumie pan – powiedział – człowiek się rodzi i człowiek musi umrzeć. Naturalne. – Panie – ja mu na to – ja zarabiam na życie, potrzeba mi pieniędzy, to może pan wie, jak dobrze można zarobić? – Może i wiem – powiedział i odszedł. I to wszystko. A teraz się dowiaduję, że i Urszula Pańko odebrała podobne ostrzeżenia.

Są wypadki, które mijają bez echa, choć giną w nich znani i zajmujący się publicznymi sprawami ludzie. I są wypadki, które nieustannie budzą zaniepokojenie, zmuszają do myślenia, zastanawiania się, rodzą różne pytania. Czy te pytania mają rzeczywistą podstawę, czy są tylko domniemaniami? Czy się tego dowiemy? Włodzimierz Barański uważa na przykład, że jeśli teraz Urszula Pańko przerwała milczenie to i jeszcze ktoś inny może też podobnie uczynić. Czy tak się stanie?

Bogda Madej

Wojna w magistracie

Korespondent wojenny „Odgłosów” donosi

Pierwszy dzień lipca w łódzkiej Radzie Miejskiej był duszny i gorący – nie tylko z racji upału, ale przede wszystkim z powodu pięciogodzinnej wojny racjów naszych kochanych, w której to wojnie jeszcze raz zatrumfowały demagogia, arogancja i zarozumiałstwo opakowane w tromtadracką patriotyczną frazeologię. Poszło o nazwy ulic, ale faktycznym powodem starcia był sposób widzenia świata i uznawany system wartości.

Zacząło się niewinnie, od nadania nazwy dwóm bezimiennym ulicom na Teofilowie, choć trzeba powiedzieć, że przez godzinę toczyła się potyczka, czy bardziej precyzyjnie jest określenie miejsca: Grabieniec 6, czy też parafia pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej. W głosowaniu uznano, że jednak numer posesji jest ważniejszy. Nie udało się już rozstrzygnąć jak w terenie biegnie ulica Grabieniec, choć sam pan sekretarz miasta usiłował to wyjaśnić i z tej prozaicznej przyczyny oo. pasjonisci na razie nie dostali ulicy swego imienia.

Za to pan radny Lucjan Muszyński, sławny już w Łodzi dekomunizator nasz ulic, strażnik cnot patriotycznych i przewodniczący komisji nazwniczej Rady Miejskiej, rzucił pomysł, że skoro za cztery dni będzie uroczysty pogrzeb prochów Ignacego Paderewskiego, to koniecznie trzeba by jakąś porządną ulicę mu poświęcić, bo ta, która od lat nosi w Łodzi imię kompozytora, jest zbyt mizerna.

W tej części obrad, kiedy jeszcze sprawy toczyły się pokojowo, zabrał głos radny Grzegorz Matuszak, który spokojnie i rzeczowo poddał w wątpliwość sposób myślenia i działania komisji nazwniczej. Zauważył on, że nadawanie ulicom nowych, słusznych nazw jest zabiegami magicznym, w gruncie rzeczy w znikomym stopniu przyczyniającym się do rzeczywistej popularyzacji ich patronów. Wybitne osobistości można czcić lepiej i skuteczniej niż tylko poprzez nadawanie im imion ulicom. Tylko w wyjątkowych sytuacjach usprawiedliwione jest przemianowywanie dotychczasowych nazw, bowiem są one ważnym elementem środowiska dla ludzi tam mieszkających i bezwzględnie należy pytać mieszkańców, czy życzą sobie zmian arbitralnie wymyślanych przez komisję p. Muszyńskiego. Pomysł nagłego rozstrzygnięcia, która ulica jest godna mieć za patrona I. Paderewskiego uznał za pochopny, zwłaszcza że komisja większość swych inicjatyw przeprowadza z zaskoczenia i w trybie nagłym. Osoba Paderewskiego takiego działania na łapu capu wcale nie wymaga.

Po przerwie obiadowej rozpoczęła się batalia. Najpierw pan wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Mieczysław Malczyk (ZChN) odbył małą, prywatną wojenkę z Sejmikiem Samorządowym. Wtajemniczeni mówią, że chodzi o przetrzepanie skóry koleźce z koalicji używającej szyldu Łódzkie Porozumienie Obywatelskie, panu posłowi Andrzejowi Terleckiemu (KPN), którego widać pan wiceprzewodniczący przestał lubić. Ponieważ Sejmik uznał, że działania p. Malczyka dezorganizują pracę samorządu i nie służą gminom województwa, rozsierdzone taką oceną wiceprzewodniczący Rady w swojej interpelacji skarżył się, że uznano go za „wroga ludu”, że go „opluwano i obrzucano błotem” i wytoczył ciężką armatę, stwierdzając iż Sejmik działa „w ścisłym stalinowskim stylu”.

Strzał z tej kolubryny poszedł jednak bokiem, bo choć mówca prowokował, że „i tu na tej sali widzę kandydatów do takiego osądzenia według kryteriów stosowanych w Sejmiku” (tzn. stalinowski – przyp. PCh), to jakoś nikt na harce z p. Malczykiem nie miał ochoty wychodzić, a wymienieni z nazwiska jego gnebciele akurat byli na sesji nieobecni.

Ostro już poszło w kwestii nazewnictwa ulic. Radny Muszyński na kolanie, w czasie przerwy obiadowej napisał uzasadnienie, że oto „w dniach powitania prochów Ignacego Paderewskiego w Ojczyźnie i przygotowania do ostatecznego złożenia Ich w Katedrze Św. Jana w Warszawie, Rada Miejska w Łodzi pragnie godnie uczcić pamięć Wielkiego Polaka poprzez przeniesienie Jego Imienia na jedną z głównych ulic miasta” (pisownia oryginalna, tak jak w projekcie uchwały, którego użył mi znajomy radny – przyp. PCh) i dlatego „dotychczasowej ulicy mjr. Jurija Gagarina w dzielnicy Górnej nadaje się nazwę ul. Ignacego Paderewskiego, a dotychczasowej ulicy Ignacego Paderewskiego w dzielnicy Górnej nadaje się nazwę ul. Jasieff”.

Radny G. Matuszak zapytał, jakie to powody skłaniają p. Muszyńskiego, aby odebrać ulicę właśnie Gagarinowi, którego nazwisko na zawsze zostało wpisane w kroniki ludzkości jako pierwszego człowieka w Kosmosie. Jeżeli tylko to, że Gagarin był Rosjaninem, to pewnie trzeba oczekiwać, że wkrótce Mendelejewa wyrzuci się z chemii, Pawłowa z nauki fizjologii a Puszkina z literatury.

W odpowiedzi pytający usłyszał od p. Muszyńskiego, że skoro kiedyś należał do partii politycznej dziś uznawanej za niesłuszną, bo zniewałala naród i doprowadziła kraj do spustoszenia, to powinien siedzieć cicho i nie przeszkadzać prawdziwym patriotom, którzy zaprowadzają w mieście narodowe porządki. Wprawdzie Gagarin nie był czekistą lub funkcjonariuszem NKWD, ale to nie nasz człowiek, a po prostu obcy, komunistyczny patron, który zresztą nie wiadomo czy w ogóle był w Kosmosie, a jeśli nawet był, to jako obiekt komunistycznych doświadczeń. Zresztą może kiedyś jakąś małą ulicę będzie można Gagarinowi przydzielić. Pani wiceprezydent Elżbieta Hibner damską rączką też radnemu G. Matuszakowi przyłożyła, bo co tu jakaś postkomuna z SDRP ośmiela się zabierać głos. Ten replikował, że mu wstyd za Rade, ale Rada Miejska szybko ulicę Gagarina przemianowała na Paderewskiego.

Po tych pojedynkach indywidualnych, gdy przyszło do sprawy nadawania nazw naszym uliczkom na Rogach i gdy radny Jacek Cybusz, nazywając L. Muszyńskiego ignorantem historycznym, wezwał go do przedstawięcia w miarę zważnego wyznania swych poglądów, na trybunie stanął wiceprzewodniczący Rady Zbigniew Klajnert. Ten to dzielnicy patron L. Muszyńskiego i jego komisji z siłą wodospadu ze znanej reklamy telewizyjnej zakrzyknął: „Oto wyznanie wiary członka ZChN: Panie pułkowniku Wołodyjowski! Laram graja! Wojna! Nieprzyjacieli w granicach!”. Zabrało tylko bicia w bęben na trwogę i spazmatyczny krzyk jakiejś zjednoczonej chrześcijańsko-narodowej Basi. Ale o tym, co było dalej w Radzie Miejskiej i jak skończyła się cała batalia, za tydzień.

Paweł Chęciński



Kościół choruje

Paderborn to niezbyt wielkie liczące ledwie ponad sto tysięcy mieszkańców, miasto w Północnej Nadrenii-Westfalii. Sławę swoją zawdzięcza dwustu ciepłym źródłom, których lecznicze właściwości doceniono już w średniowieczu. Król Franków i Longobardów, późniejszy cesarz rzymski Karol Wielki, ustanowił tu swoją siedzibę i w 799 r. gościł papieża Leona III, zawierając z nim przymierze, mające swoje konsekwencje dla przyszłego porządku europejskiego. Oznaczało ono ni mniej ni więcej, tylko niezależność władzy świeckiej od duchownej i pozabawiało papieżstwo dotychczasowych wpływów politycznych.

Paderborn już od 805 r. było siedzibą biskupią. Kościół karoliński z tego okresu nie zachował się, na jego miejscu wznosi się trzynastowieczna gotycka katedra z romańskimi pozostałościami architektonicznymi. Jej gospodarzem jest dziś arcybiskup Johannes Joachim Degenhardt. Słowo „twardy”, stanowiące jeden z członów jego nazwiska, dobrze oddaje charakter tego pasterza, zaliczanego w Niemczech do katolickich fundamentalistów.

Paderborneński biskup wdał się w spór teologiczny z księdzem Eugenem Drewermannem. Jako oponent eminencji okazał się on niezwykle trudnym przeciwnikiem. Nic dziwnego, jest absolwentem trzech fakultetów i potrafi argumentować. Filozofie skończył w Münster, psychologie ze specjalnością psychoanalizy w Tiefenbrunn pod Getyngą. Wiedzę na temat religii zdobywał Drewermann oczywiście w mieście, gdzie najważniejszą osobą jest Johannes Degenhardt. Czy raczej był, gdyż skromny ksiądz, a jednocześnie wykładowca w Wyższej Szkole Kościelnej, zajmujący się ubocznie psychoterapią zdystansował w popularności księcia Kościoła. Zresztą nie tylko jego. Drewermann cieszy się w Niemczech większym poważaniem niż sam papież, a zawdzięcza to niewątpliwie walce, jaką wydał mu arcybiskup Degenhardt.

Nieco ekstrawagancki ksiądz słynie z tego, że obywateli bez samochodu, telefonu a nawet lodówki. Trzecią część roku poświęca wędrowce, podczas której wygłasza prelekcje, kazania i uczestniczy w seansach medytacji, zawsze w salach szczelnie nabitych ludźmi, którzy chcą go słuchać. Nie są to bynajmniej niedowiarci, lecz najczęściej zdeklarowani katolicy, szczerze zafascynowani przyszlachceni Kościoła. Drewermann chętnie występuje w telewizji, znajdując miliony widzów. Opublikował czterdzieści książek, wśród nich Ewangelię według św. Marka, we własnym przekładzie i z własnym komentarzem. Obecnie poddał podobnej analizie Ewangelię według św. Mateusza.

Tygodnik „Spiegel”, skąd zaczerpnąłem te informacje podaje, że trwająca pięć lat korespondencja

między arcybiskupem a jego podwładnym, nie zapowiadała zrazu rozejścia. Najlepszy dowód, że trwała tak długo. Paderborneński pasterz nie tracił widocznie nadziei, że zawróci zblaknął owieczkę na właściwą drogę, tytułował go „Kochany Bracie!”. Dopiero później zaczął w swoich listach używać formy „Wielce szanowny pan dr Drewermann”, co mimo pozorów było już obraźliwe. Wreszcie biskup Degenhardt pozabawił buntownika wykładów w Wyższej Szkole Katolickiej, a także zagroził wydaleniem z Kościoła, jeśli nie pojedna się ze swoim biskupem. Podobno decyzję tę wymusili na Degenhardtzie urzędnicy watykańscy.

W odpowiedzi na to Drewermann udzielił Wernerowi Harenbergowi i Manfredowi Müllerowi ze „Spiegla” głośnego wywiadu pod znaczącym tytułem „Jezus nie chciał tego Kościoła”. Zakwestionował w nim niemal wszystkie ewangeliczne prawdy, stanowiące fundament wiary chrześcijańskiej, poza boskością Chrystusa, chociaż dla Drewermannego cudowne były nie narodziny Zbawiciela, tylko jego życie.

Dogłębnie wykształcony, Drewermann umie wyrażać się językiem prostym i zrozumiałym, jako krytyk Kościoła jest więc szczególnie groźnym przeciwnikiem. Przy tym, jako człowiek stamtąd, ze środka instytucji, która potrafi strzec swoich tajemnic, zna jej wszystkie słabe punkty.

Drewermann kwestionuje nie tylko Niepokalane Poczęcie, Zmartwychpowstanie Chrystusa, Wniebowstąpienie i inne kamienie węgielne wiary, ale także zarzuca hierarchii kościelnej ukrywanie przed wyznawcami, że poglądy te podziela większość teologów. Dla niego natchnione słowa ewangelistów, którzy spisywali swoją relację w czterdzieści do sześćdziesięciu lat po śmierci Chrystusa, to swoisty język obrazów, nie zaś prawda historyczna, ale tylko ten, kto rozumie ten język, może dochować wiary.

Znacznie większym niebezpieczeństwem dla Kościoła od rozważań o historycznym prawdopodobieństwie relacji ewangelistów jest zakwestionowanie wszystkich siedmiu sakramentów, ma to bowiem konsekwencje praktyczne. Drewermann twierdzi, powołując się na świadectwa innych teologów, że żadnego z tych sakramentów, łącznie z chrztem, z całą pewnością nie ustanowił Chrystus. Teologom zaś zarzucił, że nie mają odwagi o wszystkich problemach mówić otwarcie.

Zdaniem Drewermannego, rewolucyjne działania Chrystusa, który chciał być tylko odnowicielem religii judejskiej, polegały na tym, że do obcowania z Bogiem zaprosił nie tylko celników, ale nawet tych, co jawnie grzeszyli. „Jest dalece niedorzeczne – stwierdza ksiądz z Paderborn – że Kościół katolicki

odmawia sakramentu Eucharystii, a także Komunii podczas mszy wszystkim niekatolikom, a nawet wielu katolikom, na przykład rozwiedzionym. Jezus nikogo nie wyłączał ze swojej wspólnoty”.

Drewermann sądzi, że zadaniem religii jest otwieranie przed ludźmi, za pomocą obrazów, świata, którego nie da się wyrazić samymi słowami. Posłużył się, dla większej plastyki, pyszną mataforą Picassa, który zapytany, dlaczego na jego płótnach ludzie wyglądają całkiem inaczej niż w rzeczywistości, miał odpowiedzieć: „Sztuka jest kłamstwem. Ale jest to ten rodzaj fałszu, który pomaga nam zrozumieć prawdę”.

Szczególnie krytycznie odnosi się Drewermann do teologii ofiary i pokuty, uważa je za całkowicie obce Chrystusowi. Co więcej, „masochistyczne implikacje” wypaczają sens ukrzyżowania. Bowiem, zdaniem Drewermannego, Zbawiciel nie chciał umierać i przezwycięzył strach dzięki ufności wobec Boga.

Niezbyt sympatycznie dla całej organizacji kościelnej brzmi stanowcze stwierdzenie Drewermannego, iż Jezus nie ustanawiał żadnych kapłanów, a już w szczególności bezżennych. Daje mu to okazję do zaatakowania celibatu, tamtego zresztą niemal namiętnie przez księży, co jest tolerowane, dopóki nie wybuchą jakieś skandale. Potega Kościoła zasada się właśnie na celibacie, dlatego wszelkie dyskusje na ten temat prowadzone są pod fałszywym hasłem obojętnej seksualnej. „W rzeczywistości – głosi Drewermann – chodzi o siliwienie osobowości. Komu zabrania się kochać, ten żyje tylko urzędem”.

Prowadzi to Drewermann do gorzkiego wniosku, że gdy biskupi mają prawo stanowić, co jest katolickie, prawdopodobnie katolickie to nie jest.

Dlatego też „kacerz” z Paderborn oczekuje od Kościoła głębokich zmian, domaga się nie tylko zniesienia celibatu, ale dopuszczenia do posług kapłańskich kobiet, które byłyby lepszymi księżmi niż mężczyźni.

Do tych wszystkich „herezji” trzeba dodać tolerancyjny stosunek Drewermannego do problemu aborcji.

„Tutaj, w tym pokoju – zwierzył się dziennikarzom „Spiegla” – siedziały kobiety, którym nie potrafiłem dać żadnej rady jak mogłyby uniknąć aborcji, ze względu na ich sytuację bez wyjścia”.

Przytaczając słowa przewodniczącego Niemieckiej Konferencji Biskupów, który odważył się obrazić kobiety twierdzeniem, że wolą jeździć na Mojorkę, zamiast rodzić dzieci, Drewermann podkreślił z naciskiem, że na problem aborcji trzeba spojrzeć z punktu widzenia matki, nie zaś nie narodzonego płodu.

O konflikcie księdza Drewermannego z arcybiskupem Degenhardtem cicho jest w polskiej prasie katolickiej, która chętniej wypowiada się na tema-

ty polityczne niż w sprawach bezpośrednio związanych z wiarą. Widocznie niektórzy publicyści, którzy przeszli komunistyczną szkołę uważają, że gdy się o czymś nie mówi, to nie ma problemu. Pewnie dlatego przemilczana została inna ważka publikacja „Spiegla” poświęcona zagadnieniom katolicyzmu w Niemczech, pośrednio zaś w całej zachodniej Europie. A przynosi ona szokujące informacje, wynika z niej, że obecnie już tylko co czwarty Niemiec uważa się za chrześcijanina. „Kościół choruje na suchoty” – zauważa, nie bez złośliwości, „Spiegel”.

W słynnym sporze Drewermann z biskupem, aż 58 procent katolików przyznaje rację krytykowi Kościoła, a tylko 34 procent popiera hierarchie. Wśród protestantów rachunek ten układa się jeszcze korzystniej dla pozabawionego ostatnio także ambony księdza: 77 procent opowiada się za Drewermannem, a tylko 15 procent solidaryzuje się z arcybiskupem Degenhardtem. Okazało się także, że słowa buntownika z Paderborn padły na podatny grunt. Z reprezentatywnych badań wynika, że na stu zapytanych tylko 22 wierzy w niepokalane poczęcie, tylko 24 utrzymuje, że istnieje piekło, tylko 30 zgadza się z pojęciem grzechu pierworodnego. Na stwierdzenie „Ludzie pochodzą od Adama i Ewy” pozytywnie odpowiada 30 zapytanych, ale aż 50 wierzy w Sąd Ostateczny i życie pośmiertne. Zaś na pytanie kluczowe, czy istnieje Bóg pada 56 odpowiedzi: tak.

Badania te w dużym stopniu potwierdzają, że ksiądz Drewermann i inni krytycy Kościoła lepiej rozumieją uczucia wiernych niż pozostający pod wpływem Rzymu biskupi. Karol Wojtyła został wyniesiony na tron papieski głównie dzięki poparciu kardynałów niemieckich. Teraz właśnie z ich ojczyzny dochodzą głosy surowej krytyki rygorystycznej doktryny moralnej Jana Pawła II. A Eugen Drewermann, nie licząc się ze słowami, nazywa nieludzkim a nawet niechrześcijańskim odsunięcie od udziału w sakramentach kobiet używających tabletek antykoncepcyjnych i usuwających ciężę, księży, którzy zawarli związek małżeński oraz rozwiedzionych, którzy wstąpili w ponowny związek w urzędzie stanu cywilnego.

Nic więc dziwnego, że w polskich kręgach kościelnych z coraz mniejszym zapalem mówi się o naszym marszu do Europy. Nawet w arcykatolickich Włoszech aborcja jest prawnie dozwolona, a w Niemczech zmieniono właśnie paragraf 218 kodeksu karnego oddając decyzję o macierzyństwie w ręce kobiety. Za dopuszczalnością aborcji głosowała część posłów Chrześcijańskiej Demokracji, co jest zupełnym ewenementem.

Drewermann przyrównuje się czasem do Lutera, choć on sam nie ma chyba tak wielkich ambicji. Chce być tylko bliżej swoich wiernych, bliżej niż biskupi, których bez ogródek nazywa ludźmi żądnymi władzy.

Jedno jest pewne. Jeśli Kościół na Zachodzie będzie chciał utrzymać swoje wpływy, będzie musiał się zmienić. Nie wiem tylko, czy wynikają stąd jakieś wnioski dla Polski.

Konrad Frejdllich



Łódź, ul. Piotrkowska, 14.06.92



Fot. S. GRABSKI



Studenci piszą w „Odgłosach”

Głupcy w Chrystusie, „jurodiwyje” stanowią integralną część rosyjskiej kultury. Wystarczy wspomnieć, że patron soboru stojącego na Placu Czerwonym, święty Wasyl, był jedną z tych zagadkowych postaci, a portrety „jurodiwych” znajdują się w książkach klasyki literatury rosyjskiej (A. Puszkina, L. Tolstoj, F. Dostojewski i in.). Stworzono mit „jurodiwych”, według którego mieli to być ludzie pobożni o głębokiej wiedzy duchowej, którzy porzucając wszystko dla Chrystusa wyruszyli w świat, by tułając się po drogach Rosji głosić nadejście Królestwa Bożego, pomagać innym poprzez udzielanie natchnionych przez Ducha Świętego rad. „Głupcy w Chrystusie” mieli stanowić idealne wcielenie ewangelicznych „ubogich duchem, do których należy Królestwo Niebieskie”.

Tyle legenda. Rzeczywistość oglądana na stronach gazet carskiej Rosji wyglądała znacznie mniej romantycznie. Każdy powiat i większe miasto miały swoich „jurodiwych”, którzy obdarci tułali się od domu do domu. Wyróżniali się swoim strojem, bądź jego brakiem (do czasów Iwana Groźnego chodzili nagi). Na ulicach wprowadzali się w ekstazy stany poprzez na przykład szaleńcze wirowanie, podczas którego prorokowali. Mimo takiego zachowania otaczani byli powszechnym szacunkiem. Bano się ich, a czytając żywoty „jurodiwych” nietrudno zrozumieć dlaczego. Na przykład wymieniony wyżej Wasyl oślepił dziewczynę, która się z niego naśmiewała. Funkcje „jurodiwych”, jeśli wierzyć przekazom dziewiętnastowiecznej prasy i interpretować je zgodnie z dzisiejszymi kryteriami religioznawczymi, były funkcjami szamańskimi. „Głupcy w Chrystusie” byli pośrednikami między światem pozazmysłowym a zwykłymi ludźmi. To im właśnie została przekazana tajemna wiedza i moc niedostępna dla innych. Fascynowali więc i budzili grozę. Byli traktowani nie jak pobożni żebracy, lecz raczej jako osoby posiadające tajemnicze zdolności pozwalające nawiązać kontakt ze światem nadprzyrodzonym.

Prócz słynnego Rasputina, mającego niezwykle wpływ na rodzinę cara Mikołaja II i losy Rosji, jednym z bardziej znanych „jurodiwych” był Iwan Jakowlewicz Korejsza, który żył w drugiej połowie XIX wieku. Uznany został przez lekarzy za osobę nienormalną i zamknięty w szpitalu dla psychicznie chorych. Nie przeszkodziło to jednak czcicielom odwiedzać go i szukać u niego rady. Był celem pielgrzymek nie tylko prostych ludzi ale i elit intelektualnych. Entuzjastą Korejszą był na przykład Apollon Grigoriew (poeta, krytyk, przyjaciel F.

Dostojewskiego). Spotkania z Korejszą zostały opisane w kilku pamiętnikach. W szpitalu Korejsza miał swój oddzielny pokój, w którym przyjmował gości. Pokój był ciemny, obwieszony ikonami, w kącie znajdował się barłóg, gdzie leżał „jurodiwyj” przyjmując gości; pościel była niewiarygodnie brudna, gdyż, jeśli wierzyć prze-

„Jurodiwyje” w kulturze Rosji

kazom, Korejsza jadł wszystko ręką, nawet kapuśniak. Odwiedzający przekazywał swoją prośbę i jeśli „jurodiwyj” był w odpowiednim nastroju – pouczał. Jego nauki przypominały odpowiedzi Pytii – mogły być interpretowane w najrozmaitszy sposób. Gdy umarł, jego ciało schowano, by nie zostało rozszarpane na relikwie, a w pogrzebie uczestniczyło kilkaset tysięcy osób.

Mimo że tradycyjnie podkreśla się chrześcijańską inspirację tego zjawiska, trudno po bliższej analizie dopatrzeć się chrześcijańskich wartości w zachowaniu rosyjskich „głupców w Chrystusie”. Zamiast chrześcijańskiej pokory ich życie było nieustannym ekspozycją siebie poprzez niezwykle strój i zachowanie. Zamiast miłości okazywali innym agresję, pychę, a w najlepszym wypadku obojętność. Ich działalność w żaden sposób nie była związana z głoszeniem Ewangelii, czy służbą innym. Większość cudów przypisywanych „głupcom w Chrystusie” była w zasadzie skierowana przeciwko ludziom i służyła wywołaniu strachu. Dlatego też Cerkiew Prawosławna zachowała oficjalnie bardzo ostrożną postawę wobec nich. Już w roku 1552 wydano zakaz oddawania czei

„falszywym mnichom i zakonnikom, którzy tułają się obnosząc święte ikony, żebrząc i unikając pracy, wywołując skandale między wiernymi i budząc zdumienie wśród gości zagranicznych odwiedzających Księżstwo Moskiewskie”. Od czasów uporządkowania procedury kanonizacyjnej (1721) żaden „jurodiwyj” nie został kanonizowany.

Ostrożność Cerkwi Prawosławnej jednak nie miała żadnego wpływu na wiernych, którzy dalej zwracali się do „głupców w Chrystusie” po rady

i otaczali ich ogromnym szacunkiem i bojaźnią. Sprzeczność między ich skandalicznym zachowaniem a domniemaną intencją (z miłości do Boga i ludzi) tłumaczyli chęcią uniknięcia grzechu pychy. To pokora miała kierować „jurodiwymi”, gdy udawali szalonych i aroganckich. Ich zdolności parapsychologiczne miały być znakiem bliskości z Bogiem, a upośledzenie psychiczne – wyrazem głębokiej mądrości duchowej. Wierzono, że chrześcijańskie cnoty mądrości, łagodności, miłości, cierpliwości mogły manifestować się poprzez dziwne zachowanie, upośledzenie psychiczne, agresję, pychę, rozwiązłość seksualną. Taka interpretacja była całkowicie sprzeczna z wszelką logiką i zdrowym rozsądkiem. W kulcie „jurodiwych” dochodził do głosu pierwiastek irracjonalny tkwiący w naturze ludzkiej.

Podobnie i w dzisiejszej Rosji obserwuje się wzrost zainteresowań pierwiastkiem parapsychologicznym i ponadnaturalnym. Ogromną karierę robią różnego rodzaju magowie, uzdrowiciele, wróżki itp. Podobno na drogach znowu pojawili się „głupcy w Chrystusie”.

Agnieszka Kaflińska

Za ścianą (2)

„Jeśli naszą podstawową reakcją wobec problemu maltretowania dzieci jest agresja w stosunku do ich rodziców, to prawdopodobnie mamy do czynienia z mechanizmem kompensacyjnym. Oburzając się głośno na okrucieństwo rodziców i domagając się ich karanii, poprawimy sobie być może samopoczucie, ale nie pomożemy przez to dzieciom”, mówi Jacek Kordacki, chirurg z Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi i prezes Fundacji na Rzecz Ochrony Dzieci przed Okrucieństwem.

Rozwiązania, które nasuwają się najszybciej: ukarać rodziców, a ich małoletnie ofiary umieścić w placówce – nie zawsze okazują się dobre. Choć bywa i tak, że ojciec lub matka nie rokują żadnej nadziei na zmianę stosunku do dziecka, a ono samo panicznie boi się powrotu do domu. Charakterystyczne jest jednak to, że nawet w rodzinach patologicznych występuje więź uczuciowa. Doktor Jerzy Niedzielski z Centrum Zdrowia Matki Polki mówi: „Niejednokrotnie obserwowałem jak dziecko skatowane przez matkę lub ojca, już następnego dnia okazywało odwieczną miłość i przywiązanie”. Kurator Wojewódzkiego Sądu Rodzinnego Bożena Maćkowiak, stwierdza wręcz: „Z reguły dziecko maltretowane odczuwa umieszczenie w placówce nie jako ochronę, lecz jako karę”.

Dzieci krzywdzone przez rodziców, mimo wszystko ich kochają. Chciałyby tylko, żeby byli lepsi – nie bili i nie pili wódki. Jacek Kordacki jest zwolennikiem tezy, że pomoc przynosi lepsze efekty niż karanie. Uważa, że rodzina, w której dzieci są maltretowane jest po prostu chora i wymaga leczenia. Rodzice znęcający się nad dziećmi, to z reguły ludzie, którzy czują się przegrani. Społecznie wyizolowani, niezarniżni życiowo, mający poważne problemy finansowe, nierządno – bezrobotni. Na liczne frustracje reagują wzmoczoną agresją. Takich „rodzin w

stresie”, jak określa się ich w zachodniej literaturze fachowej, będzie w Polsce prawdopodobnie przybywało. Optymistyczny aspekt tej sprawy to fakt, że u źródeł zjawiska maltretowania leży sytuacja życiowa i psychologiczna rodziców. A ta może przecież, dzięki fachowej pomocy udzielonej rodzinie, ulec poprawie.

Jacek Kordacki chce zastosować w Polsce rozwiązania sprawdzone w ciągu stuletniej działalności brytyjskiej organizacji National Society for the Prevention of Cruelty to Children. Doświadczenia brytyjskie dowodzą, że pomoc psychologiczna i socjalna jest niezwykle korzystna dla poprawy stosunków między rodzicami i dziećmi w przypadku 80 procent „rodzin w stresie”. Jeśli jednak miało miejsce wykorzystywanie seksualne, wówczas oddziaływanie terapeutyczne doprowadziło do zaprzestania tych praktyk tylko w jednej dziesiątej rodzin. Możliwość pozostawienia dziecku, choćby na krótko, pod fachową opieką, po to, by mieć trochę czasu tylko dla siebie, skorzystanie z porady dotyczącej problemów życiowych i rodzinnych, a czasem tylko wygadanie się przed kimś i wyrzucenie z siebie złości – wszystko to prowadzi do zmniejszenia napięcia psychicznego, a w konsekwencji może uratować dziecko przed biciem. Stopniowo, pod okiem psychologa, dochodzi niekiedy do ukształtowania bardziej prawidłowej relacji między rodzicami a ich potomstwem. Być może jest to luksus, ale z pewnością mniej kosztowny – w każdym znaczeniu – niż umieszczenie dziecka w placówce, a rodziców w więzieniu.

„Model brytyjski” zwiększa też prawdopodobieństwo dotarcia do dzieci, a właściwie rodzin, wymagających interwencji. Człowiek, który bije swoje dziecko na pewno nie przyzna się do tego wobec ludzi i instytucji powołanych do oskarżenia i karanii. Ale jeśli usłyszy o miejscu, gdzie otrzyma pomoc, to być może przyjdzie tam z własnej woli.

Dziś w Polsce jest wiele instytucji zajmujących się problemem maltretowania. Działania ich są jednak nieskoordynowane i mało skuteczne. Prawdopodobnie dlatego, że kwestia ta jest dla nich tylko jedną z wielu. Według Jacka Kordackiego potrzebna jest wyodrębniona instytucja zajmująca się w sposób całościowy tym problemem. Instytucja, która czuwałaby nad dzieckiem z „zespołem maltretowania” – począwszy od leczenia szpitalnego poprzez kolejne etapy pomocy rodzinie.

„Obecny system jest niedroży. Chcemy to zmienić – mówi Jacek Kordacki – Dlatego powołaliśmy Fundację na Rzecz Ochrony Dzieci przed Okrucieństwem”. Najbliższy cel, to założenie ogólnopolskiego rejestru dzieci krzywdzonych, który zawierałby dane o dziecku i jego dalszych losach. Pozwoli to uniknąć sytuacji, jakie miały miejsce dotychczas, że dziecko, z typowymi objawami maltretowania, po wyleczeniu – zniknęło z oczu. Nikt nie wiedział, co się z nim dalej działo, aż do chwili, gdy po paru miesiącach lub latach, znów trafiło do szpitala. Rejestr pozwoliłby także określić rzeczywistą skalę zjawiska w Polsce.

Założycielem fundacji udało się zdobyć pokój w Urzędzie Miasta Łodzi i uruchomić telefon zaufania pod nazwą „Dziecko w potrzebie”, działający od 1 lutego. Jest to tzw. gorąca linia dla zgłaszających się po pomoc dzieci i ich rodziców oraz dla osób informujących o znanych sobie przypadkach krzywdzenia dzieci.

Telefon dzwoni bez przerwy. Działalność fundacji opiera się na pracy garstki zapaleńców. Apeluja o to, abyśmy my wszyscy: sąsiedzi, wychowawcy, przechodnie na ulicy – byli bardziej spostrzegawczy: „Nie wahajmy się interweniować, gdy dziecku dzieje się krzywda”.

Joanna Sławińska

Fundacja na Rzecz Ochrony Dzieci przed Okrucieństwem Łódź, aleja Schillera 8, pokój 374, tel. 33-12-64

Wpłaty można dokonywać na konto fundacji: Bank Rozwoju Eksportu SA Oddział w Łodzi 404606-001108-136-253 al. Schillera 8

● Poseł Janusz Zemke przesłał do „Gazety Wyborczej” list, w którym opisuje zawartość teczek posła Aleksandra Krawczuka, autora książek o cesarzach rzymskich, bizantyjskich i nie tylko, znawcy starożytności, byłego ministra kultury i sztuki. Okazuje się, że prof. Aleksander Krawczuk dwa razy był nagabywany przez SB, aby zgodził się na współpracę, a raz wyświadczył młodemu człowiekowi – oficerowi SB, o czym nie wiedział – przyszłego i przyjmował dla niego korespondencję z Austrii. Kiedy się zorientował, dla kogo to robi – przestał. Nigdy nie pisał na nikogo donosów i nikomu nie szkodził, odznaczał się samodzielnością i krytycyzmem poglądów. Natomiast jego otoczenie chętnie i obficie donosiło na niego. I kto tu jest agentem?

● 30 czerwca w programie III PR spotkały się dwie panie dziennikarki i socjolożki, aby sobie trochę ponarzekać. Narzekały na młodzież, że nie przychodzi na uroczystości organizowane przez byłych żołnierzy AK, że na ulicach Warszawy było pusto, gdy przejeżdżały

Obyczaje

tamteży prochy Ignacego Paderewskiego, że młodzież chce emigrować, że nie cieszy się wolną ojczyzną. Obie panie miały za złe. Nie potrafiły odpowiedzieć na pytanie: – dlaczego tak się dzieje? – A może to skutek trwającego od lat manipulowania historią, czynienia z niej narzędzia politycznego oddziaływania? A może to Stanisław Lem ma rację, gdy pisze w 5 numerze „Kultury”: „Głównie zmartwienia Kosciola (pornografia, aborcja, pozamałżeńskie seks), te troski zasmuconej cioci na kanapie, wspierane przez całą hierarchię, rozplyną się po prostu, bo następne, młode pokolenie nie zechce przyjąć ich za swoje”. Czy takie myśli nie przychodzą do głowy?

● Wiele gazet rzuciło się na sensacyjną wiadomość o zaginięciu córki wicemarszałka Sejmu RP – Andrzeja Kerna – Moniki. 29 czerwca Andrzej Kern wystąpił przed kamerami „Łódzkich Wiadomości Dnia” i powiedział między innymi: „Przypuszczam, że wykorzystano młodzieńcze uczucie mojej córki do nietychych celów, które bliżej bada prokuratura”. Reporteri „Gazety Wyborczej” – Jackowi Hugo-Baderowi Andrzej Kern powiedział: – Proszę mnie zrozumieć – ja się nie zgodzę na małżeństwo dziecka z facetem, który przez całe życie będzie smażył placiki. – Monika Kern odjechała z Maciejem M. – jak wszystko wskazuje – dobrowolnie. Napisała list do rodziców z prośbą o zgodę na małżeństwo. Prokuratura podejrzewa, że list był pisany pod dyktando. „Porwanie czy porwy miłości?” – pyta „Trybuna”, a „Gazeta Wyborcza” zapowiada artykuł, w którym zawarta będzie „próbna odpowiedź na pytanie, czy prokuratura, policja i służba zdrowia złamały prawo”. Kłopoty z dziećmi mają nie tylko politycy, adwokaci, lekarze, ale i inni ludzie. Takie jest życie.

● Józef Kossecki – wicelider Partii „X” zaproponował dziennikarzom opublikowanie materiałów z „czarnej teczeki” Stanisława Tymnińskiego. Są to materiały dotyczące agenta SB o pseudonimie „Bolek” oraz oświadczenia 15 osób, które są gotowe zeznać na ten temat. Propozycje skierowano przede wszystkim do redakcji gazety „Nowy Świat”. Ale ani z tej redakcji, ani z żadnej innej nie przyszły odpowiedzi. Trzeba było te „sensacje” wcześniej opublikować. Dziś to już przysłowiowa musztarda po obiedzie.

● Dyspozytor pogotowia w Puchaczowie wezwał „erke” do wczesnego porodu. „Erka” miała przyjechać z Lublina. Przyjechała po... 2 godzinach. Kierowca miał 2,37 promille alkoholu we krwi, lekarz 1,1, sanitariusz 0,8, pielęgniarka 0,7 promille. Załogę „pijanej erki” zwolniono dyscyplinarnie. Dziecko zmarło. Epilog zabawy załogi lubelskiej „erki” niebawem w sądzie.

● Jeden z widzów filmowego Lubuskiego Lata w Łagowie zakrzyknął po obejrzeniu filmów: – Jak długo można się uczyć robienia filmów? – Oj, długo, długo! – odpowiadamy. – Bo nasi filmowcy założyli sobie program nieustannego uczenia się. A polski widz będzie nadal oglądał zagraniczne filmy.

● Sąd Rejonowy w Gdańsku uznał, że bliżej nie znany działacz Ruchu Narodowego, który oskarżył rząd Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego o to, że byli „żydowskimi agenturami” popełnił czyn mało szkodliwy. Ciekawe, co by powiedział ten sąd na posadzenie różnych ludzi, że byli agentami UB i SB, a nie byli?

● Najpierw Antoni Macierewicz ogłosił, że „najlepsi polscy archiwiści” sprawdzali pracę jego biura analiz, potem okazało się, że byli to najlepsi archiwiści z MSW, a na koniec, że wszystkiemu są winni dziennikarze, którzy źle zrozumieli słowa byłego ministra. To już nie pierwszy polityk, który całą winę za własne słowa zwała na dziennikarzy. Winny zawsze musi być!

● W Waszyngtonie odbył się ślub. Radosław Sikorski poślubił 27-letnią Annę Elizabeth Appelbaum, dziennikarkę brytyjskiego „The Economist”. Na ślubie obecny był Jan Parys. Radosław Sikorski wyjął z sejfu paszport brytyjski, a włożył tam polski. Może jeszcze się przyda.

B. M.

Grecy – potomkowie Deukaliona

Wywiad z apostołem Papagrannopoulosem, pisarzem – historykiem

1. Irena Szlagiewicz-Ellenkos: Korzystając z okazji ukazania się twojej nowej książki, chciałabym cię przedstawić polskim czytelnikom. Wydałeś do tej pory wiele bardzo ciekawych książek, jak „Historia Salonik” z okazji 2300 rocznicy założenia miasta, „Zabytki Salonik” oraz ostatnio historyczną publikację pt. „Potomkowie Deukaliona”. Powiedz mi, do jakiego kręgu czytelników adresujesz tę książkę i jakiemu celowi służy w ogóle jej napisanie.

Apostolos Papagiannopoulos: Zajmuje się historią, ponieważ uważam, iż ona ogranicza się nie tylko do zakresu wiedzy ludzkiej. To znaczy bowiem, że poza wrodzoną potrzebą człowieka, jaką jest niewątpliwie poznawanie własnej przeszłości i jej korzeni, historia posiada także, powiedziałbym, praktyczne znaczenie, gdy analizuje i opisuje fakty, z których kształtują się ludzkie czyny. Oczywiście, jest rzeczą niepojętą, by istniały wydarzenia odłączone od biegu historii, tak więc jej poznanie jest czymś więcej niż tylko zwykłą potrzebą ludzką. Jest wręcz czymś zupełnie koniecznym, chyba że ktoś zadawała się i „plywa” po oceanach nieistnienia i niepewności...

Takiemu celowi służą moje książki, w których zwracam się do wszystkich ludzi, a nie jest to ważne, że odnoszą się do Grecji, bowiem historia jest sprawą ogólnoludzką.

2. I. Sz-E. Przyznaję, że kiedy przeczytałam twoją książkę pt. „Ta pedia tou Deukaliona” odczułam wielkie pragnienie przetłumaczenia jej na język polski. Czy byłbyś zainteresowany możliwością tłumaczenia jej na mój język ojczysty?

A. P. Bardzo się cieszę, że właściwie oceniasz moją nową książkę, gdyż jak wiesz, bardzo szanuję twoje zdanie i liczę się z twoją opinią. Publikacja ta opisuje powstanie Grecji, kraju, gdzie Grecy, właśnie dzieci czy potomkowie Deukaliona, syna Prometeusza i Klymene, męża Pyrry, ojca Hellena – herosa – eponima całego ludu Greków, według mitologicznych wierzeń i przekazów osiedlili się na tych terenach, zjednoczyli i w istocie stworzyli wspaniałą kulturę, która jest oczywiście dobrem powszechnej, ogólnoludzkiej cywilizacji. Wiem, że czytelnicy w twoim kraju mają wiele różnorodnych zainteresowań, a także są chłonni i żądni wiedzy i innych informacji. Byłoby więc dla mnie wielkim wyróżnieniem, gdyby ta książka została przetłumaczona na język polski, przez co mógłbym „językiem” historii przemówić do czytelników w twojej ojczyźnie.

3. I. Sz-E. Pragnę cię poinformować, jak również wszystkich czytelników, że poczyniłam stara-

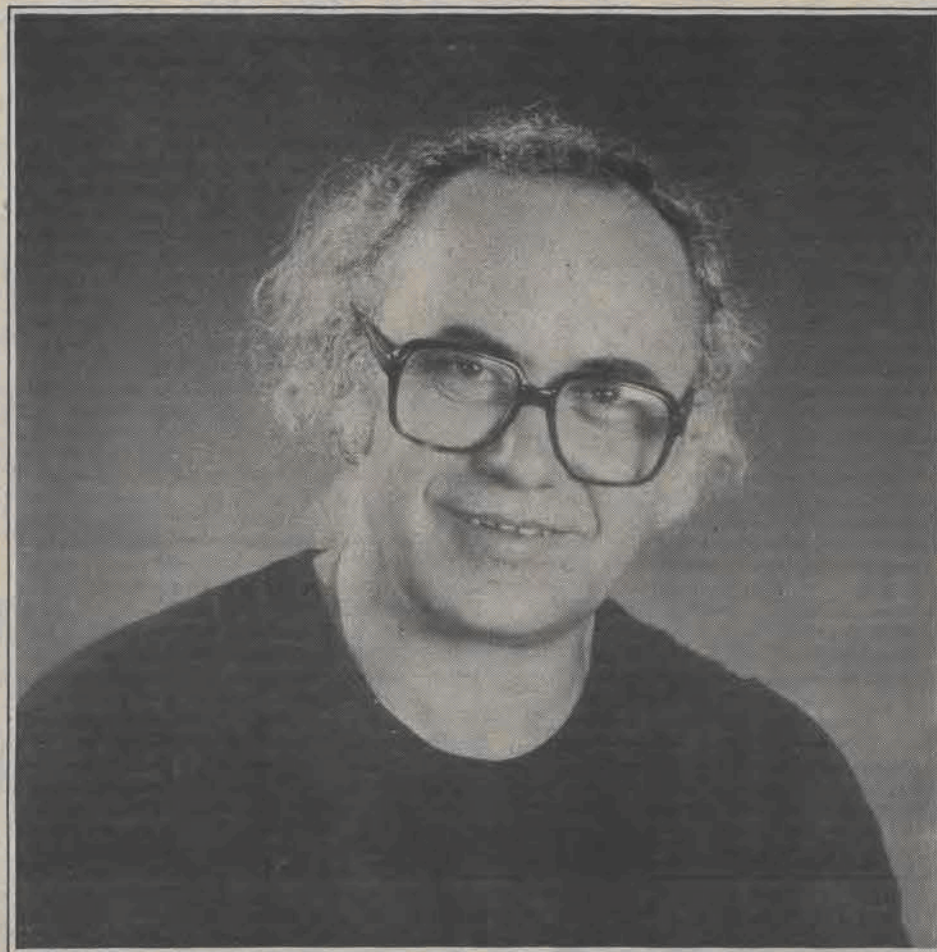
nia i przygotowuję przekład wspólnie z dr Wandą Gawłowską z Katedry Filologii Klasycznej Uniwersytetu Łódzkiego i twoja książka ukaże się w Wydawnictwie UŁ w wersji polskiej na początku 1993 roku.

A teraz powiedz mi w ogóle, w jaki sposób nawiązałeś pierwsze kontakty z Polską – byłeś przecież u nas dwa razy – i jakie odniosłeś wrażenia z pobytu.

A. P. Do Polski i do Polaków mam wiele sympatii i życzliwości od dawna. Jest to kraj i naród, z którym łączy nas wiele wspólnego, chociaż jest znacznie od nas oddalony. W sposób ewidentny unaocznia to sama historia. Walczyliśmy zawsze o te same ideały, ponieśliśmy również wiele ofiar w imię wolności. Grecja, która przez całe wieki walczyła o swoją niezależność, z wielkim pietyzmem odnosi się do zwycięstwa polskiej husarii pod wodzą polskiego króla Jana Sobieskiego, który w 1683 roku rozgromił turecką nawalę, przez co stworzyły się nowe warunki do wspólnej walki o wyzwolenie Grecji spod tureckiej tyranii. Wydarzenia te niewątpliwie przyczyniły się i utorały drogę do panhelleńskiego powstania przeciw tureckim despotom. Dlatego mając na uwadze to wszystko poczułem się rzeczywiście szczęśliwy, kiedy miałem okazję pracować dla wspólnej sprawy Grecji i Polski i mogłem swymi staraniami doprowadzić do erekcji pomnika ku czci grecko-polskiego bohatera II wojny światowej – Jerzego Iwanowa Szajnowicza.

4. I. Sz-E. Przejdźmy z kolei do następných kwestii, związanych raczej z aktualną sytuacją na Półwyspie Bałkańskim, którą śledzi bacznie cały świat, a zwłaszcza kraje leżące na kontynencie europejskim. Interesuje mnie, jak ty oceniasz tę sytuację i jaki jest twój punkt widzenia zważywszy na bliską odległość twego kraju od centrum konfliktów na terenie byłej Jugosławii?

A. P. Sądzę, że zarówno Europa jak i cały świat powinien skupić swoją uwagę na tych terenach, które w przeszłości, jak wiadomo, wywołały wielkie niebezpieczeństwo z poważnymi konsekwencjami w ogólnoludzkim pokoju. Oznacza to przede wszystkim, że należy zatrzymać i odwrócić niebezpieczne próby w celu stworzenia sfer różnych wpływów na Bałkanach. Czasy się zmieniły i to są niebezpieczne rozgrywki polityczne. Wśród takiej samej niespokojnej i bardzo wzburzonej rzeczywistości Grecja stanowi stały czynnik pokoju i przyjaźni współpracy między narodami bez lokalnych żądań na niekorzyść jej sąsiadów, ale też z szacunkiem dla istniejącego status quo w kwestii granic.



5. I. Sz-E. Czy mógłbyś, jako Grek, przedstawić swój stosunek do tzw. „macedońskiego” problemu i wypowiedzieć się na temat dążeń demokracji Skopje do uznania jej pod nazwą „Macedonia”?

A. P. Dla Grecji „macedoński” problem nie istnieje. Ludność naszego kraju jest absolutnie jednorodna i zamieszkuje na ziemiach swych przodków w naszej ojczyźnie – w Grecji od niepamiętnych czasów. Usiłowania i dążenia mieszkańców Skopje, aby przywłaszczyć sobie grecką nazwę „Macedonia” stanowią widoczne zagrożenie dla naszego kraju, co daje się udokumentować. Nie można dać

obywatelom Skopje w celu stworzenia ich narodowego „jeststwa” niejako połowy historii Grecji, która zawiera się w słowie „Macedonia” określając nas jako lud i naród. To stanowi prowokację i wyzwanie dla historii, dla zasad logiki i dla moralności w ogóle. Ludzie głoszący takie hasła lub je popierający wykazują nie tylko myślenie ahisteryczne, ale także stają się nieodpowiedzialni, bowiem Grecja, co jest rzeczą słuszną i naturalną, nie zgodzi się nigdy z podobnym rozwojem wydarzeń.

Irena Szlagiewicz-Ellenkos

Szkoła nieznanego

Jest największym w Polsce ośrodkiem skupiającym ludzi zawodowo związanych z psychotrofiką – dziedziną wiedzy zdobywającą sobie coraz większą popularność i uznanie. Wybierając się na spotkanie z jego członkami targamy mną zmienne uczucia: zainteresowania ciekawą, nieznaną dziedziną nauki, jak i sceptycyzmu wobec niej, ponieważ – jakkolwiek by było – nie jest ona uważana za „prawdziwą”. Spychana na pobocze, a jeszcze nie tak dawno określana mianem szarlatanerii, bądź wiarą w gusła. W momencie jednak, kiedy dzięki uprzejmości osób z nią związanych mogłem się z nią zapoznać, moje wątpliwości zostały rozwiane.

Psychotroniczne Stowarzyszenie Rozwoju Wyższej Świadomości „Refugium” – gdyż o nim tu mowa – powstało w Łodzi przed czterema laty. W czasie swojej dotychczasowej działalności zorganizowało między innymi I Kongres Psychotroniki, było inspiratorem zjazdów osób o ciekawych i niespotykanych zdolnościach, zapoczątkowało cykliczne spotkania na interesujące tematy: hipnoza, „domy śmierci”, symbolika...

Prowadzimy również działalność wydawniczą, wykonujemy usługi związane z psychotrofiką – informuje mnie Jarosław Borszewicz, członek „Refugium”. – W siedzibie stowarzyszenia można się również zaopatrzyć w niezbędny dla psychotroniki sprzęt.

Od dłuższego już czasu stowarzyszenie organizuje także kursy, między innymi astrologii, doskonalenia umysłu, radiestezji oraz bezpłatne testy dla osób chcących sprawdzić swoje zdolności jasnowidcze.

– Naszym największym jednak osiągnięciem jest założenie szkoły, którą jest pomaturalne Studium Psychotroniki. Jest to jedyna tego rodzaju szkoła w Europie. To „oczko w głowie” całego stowarzyszenia i na jej rozwój kładziemy szczególny nacisk.

– Szkoła jest czteroletnia. Przyjmujemy do niej jedynie osoby posiadające maturę i które pozytywnie zaliczą egzaminy z wiedzy zdobytej na kursach wstępnych, organizowanych przez „Re-

fugium”, a prowadzonych przez prezesa stowarzyszenia Józefa Onoszkę – mówi profesor Wacław Piotrowski, dyrektor szkoły. – Nauka prowadzona jest zarówno w systemie dziennym, jak i wieczorowym jak i zaocznym. W tej chwili uczeszcza do naszej szkoły około pięciuset uczniów. W wieku od dziewiętnastu do... siedemdziesięciu lat. Wykładowcami są zarówno profesorowie wyższych uczelni, świadczący usługi związane z wykładami, jak i osoby o wysokich kwalifikacjach, lecz nie posiadające dyplomu w danej specjalności.

– Jaki był cel założenia takiej szkoły?

– Celem Studium Psychotroniki jest uporządkowanie spraw związanych z szerzącą się falą różnego rodzaju samozwańczych cudotwórców. Nasza szkoła w przyszłości wypuści dyplomowane osoby z wysokimi kwalifikacjami, które będą stanowiły skuteczną konkurencję dla dotychczas działających osób, które czynią niekiedy więcej szkody niż pożytku. Dążymy do tego i jesteśmy pewni, że nam się powiedzie, pomimo trudności, z jakimi musimy się zmagać. Nadal nie mamy własnego, stałego lokalu. Obecny wynajmujemy od „Dywilanu” i nie wiemy jak długo w nim pozostaniemy. Szkoła cały czas się powiększa, uczniów przybywa, lecz miejsc nie ma. Po ważnym problemem są też koszty utrzymania szkoły. Choć jest ona płatna, to i tak musimy ją dofinansowywać z funduszy stowarzyszenia. Nie wszystkich uczniów jest stać na pełną odpłatność, takim osobom staramy się pomóc pozwalając odpracować sumy, jakie musieliby zapłacić, organizując dla nich prace na terenie szkoły, na przykład w szkolnym sklepie.

Sposób prowadzenia nauki w Studium nie odbiega od nauczania w innych szkołach. Jest to dla mnie pewnym zaskoczeniem. Jak się okazuje, nie tylko dla mnie.

– Niektórzy uczniowie byli niemile zaskoczeni, gdy okazało się, że tu podobnie jak w innych szkołach, trzeba się uczyć.

W szkole oprócz przedmiotów klasycznych jest zestaw przedmiotów „zawodowych”: kosmobi-

logia humanistyczna (astrologia), prawa przyrody, techniki twórczego myślenia, techniki doskonalenia umysłu, radiestezja, pluralizm filozoficzno-religijny oraz energetyka ciała.

– W drugim roku uczniowie rozpoczynają specjalizację. Każdy wybiera kierunek w jakim będzie zdobywał kwalifikacje.

Uczniowie już w trakcie nauki są przygotowani do podjęcia pracy po opuszczeniu szkolnych murów.

– Współpracujemy z policją, a także z wieloma innymi organizacjami, które chętnie widziałbym u siebie naszych absolwentów. Cześć osób na pewno będzie chciała zająć się pracą na własny rachunek. W tym także im pomożemy.

Plany na przyszłość to dalszy, harmonijny rozwój zarówno stowarzyszenia, jak i działającej pod jego patronatem szkoły. – Niestety, bardzo nam trudno pracować w tak trudnych warunkach. Nie zawsze spotykamy się ze zrozumieniem i aprobatą ze strony organów administracyjnych. Cały czas tkwi jeszcze zakorzeniony przesąd, że psychotronika to wiara w rzeczy nadprzyrodzone, uprawiana przez „nawiedzonych”. – Dyrektor szkoły nie ukrywa żalu i rozgoryczenia z tego powodu. – Chcieliśmy założyć Wyższą Szkołę Psychotroniki, lecz postawiono przed nami barierę nie do pokonania, przynajmniej jak na razie. No bo i skąd mieliśmy wziąć osoby z wykształceniem psychotronicznym, skoro u nas w kraju nikt nie mógł do tej pory się w tym kierunku kształcić. A tu nam postawiono warunek – będą psychotroniczy z wyższym wykształceniem to będzie i szkoła wyższa. Przecież to nonsens.

– Czy to oznacza, że nie będzie w Łodzi Wyższej Szkoły Psychotroniki?

– Nie zarzuciliśmy planów dotyczących tego typu uczelni. Nas, podobnie jak wszystkich psychotronicznych cechuje cierpliwość. Jesteśmy więc cierpliwi i powoli, małymi kroczkami na pewno uda nam się dopiąć celu.

Dariusz Chojnacki

„Przylądek strachu”

Ten film powinien obejrzeć przede wszystkim adwokaci, by się przekonać, czym może grozić błąd w sztuce, a także, jak dziwaczne są przepisy amerykańskiego prawa i niektóre decyzje ichniego sądu (np. zakaz zbliżania

Kinobranie

się do konkretnej osoby na mniej niż 500 m). Nasz kodeks jest łatwy i czytelny przy dziwolągach amerykańskiej sprawiedliwości.

Filmowy mecenasek ratuje gwałciiciela przed dożywociem, a może nawet czapą, ale zatajając pewien istotny dokument, nie dopuszcza do uniewinnienia swego klienta, jako osobnika szczególnie niebezpiecznego. Ten idzie na 14 lat do kryminału. Jest to wystarczająco dużo czasu, by popaść w dość kuriozalne odmiane obrotu religijno-prawnego, podsycanego żądzą zemsty. Niewiedzący, zamiast czcić swego „papuga” za uratowanie głowy, czepia się go i jego rodziny po wyjściu z pudła, dążąc z konsekwencją szaleńca do zrealizowania swego obłąkańczego planu. Demoniczny Robert de Niro, wytatuowany od szyi po pepek, nie daje żyć rodzinie adwokata i doprowadza do niesamowitych zdarzeń. Ostre, atakujące widza zdjęcia, drażniące, niepokojące muzyka, podnoszą i tak wysokie napięcie i doprowadzają mniej wytrzymałego widza do ucieczki z kina.

Na początku seansu było nas (widzów) dwóch. Tamtem uciekł, zostałem więc sam. Szkoda, bo to niezłe kino. Nie tylko dla adwokatów.

Bileter

„Cape fear” film USA. Reż. Martin Scorsese, zdj. Freddie Francis, w rolach gł.: Robert de Niro, Nick Nolte, Jessica Lange.

Primadonna była na działce!

Nastaly trudne czasy dla operetki w Polsce, wszakże to właśnie teatry muzyczne są najbardziej kosztowne do utrzymania. Dyrektor Teatru Muzycznego w Łodzi, Zbigniew Czeski, zmuszony został do zredukowania baletu, chóru, obsługi i administracji. Wiem, że szczególnie interesuje go teatr musicalowy, ale nie zapomina o operetce. „Baron cygański” Johanna Straussa jest tego potwierdzeniem. Najpierw zaprezentowany łódzkiej publiczności w niemieckiej wersji językowej, a teraz w polskiej. Reżyserował Zbigniew Czeski, jeden z najwybitniejszych w kraju specjalistów od przedstawień muzycznych. To, że zna się na swojej profesji widać w każdej scenie i scence trzeciego planu. Chociaż spodziewałem się bardziej współczesnego potraktowania nieśmiertelnego i raczej ograniczonego na polskich scenach „Barona cygańskiego” (widziałem 7 różnych wersji!), co pozwoliłoby uniknąć pewnego schematyzmu, a tchnęło w dzieło mistrza wiedeńskiej operetki świeży powiew inscenizatorskiej inwencji.

Należy jednak podziwiać wszechstronne umiejętności „nowego” baletu i chóru, którego role zdają się być wymienne, świetnie współgrające ze sobą i uzupełniające. Z solistów obu zespołów trzeba wyróżnić Małgorzatę Zloch, Marka Kroka, a przede wszystkim rewelacyjną Magdalę Gawin, której solowy taniec Dobosza z towarzyszeniem baletowych żołnierzy przypomni mi najlepsze numery rewiowe. W klasycznych operetkach najważniejsi są: primadonna i pierwszy tenor. Im lepsza jest to para, tym większy sukces odnosi przedstawienie, opierające się w ogromnym stopniu na ich głosach.

W Łodzi mieliśmy kilka znakomitych primadonn, gorzej było z amantami. Obecnie sytuacja jest skomplikowana. Niedawne gwiazdy są już

zbyt dojrzałe do ról pierwszych naiwnych, a próbując je zastąpić niedojrzałe lub nie przygotowane do swego zawodu. I tak przygotowana po polsku i niemiecku do roli Staffi, niezapomniana primadonna, bohaterka wszystkich klasycznych operetek w ostatnim 15-leciu w Łodzi Małgorzata Wilk była na działce, a na scenie oglądaliśmy potykającą się o własne błędy Adriannę Motylewicz (nowy sopran na łódzkiej scenie). Pani Motylewicz śpiewa dwoma rejestrami: sopranowym i mezzosopranowym, ma kłopoty z oddechem, śpiewa głównie frazami i jest nieporadna aktorsko. Ale jest młoda, ma urodę amantki i mocny głos, tylko że to jeszcze za mało, aby grać główną rolę kobiecą. Na szczęście świeżo pozyskany dla teatru, pierwszy tenor Opery i Operetki Szczecińskiej – Krzysztof Marciniak (łodzianin, absolwent AM w Łodzi) ratował premierę swoim pięknym, świeżym i nośnym tenorem, którego słuchało się z dużą przyjemnością. Wszystko wskazuje na to, że od nowego sezonu nareszcie będziemy mieli pierwszego tenora i amanta z prawdziwego zdarzenia, na którego czekaliśmy zbyt długo.

Drugim bohaterem łódzkiego „Barona cygańskiego” był Ziemowit Wojtczak (książe Homonay), który nie tylko śpiewa, ale interpretuje aktorsko rolę. Już samym wejściem potrafi zaznaczyć swoją sceniczną postać, aby później konsekwentnie ją poprowadzić aż do finału. Znakomity debiut Ziemowita Wojtczaka (tegorocznego absolwenta AM w Łodzi) w dużej roli na łódzkiej scenie.

Niestety, o pozostałych wykonawcach nie mogę już napisać tak dobrze, bo Wiesława Wielemborek (Arsena) powinna udać się na konsultacje wokalne do dobrego pedagoga, aby jej tak dobrze ongiś zapowiadający się sopran nabral dawnego blasku i

sily. Jolanta Gzella (Czipra) zbudowała swoją postać konsekwentnie i z wdziękiem, acz może nawet zbyt ciepło, jak na nieco diaboliczną starą Cyganke przystało. Tadeusz Lewandowski (Kalman Zupan) ze zbyt dużym rozmachem szarżował środkami wyrazu, głos miał albo zaatakowany przez wirusa, albo chory, bo z wysokimi dźwiękami miał poważne kłopoty. Hanna Matyskiewicz (Mirabella) jest coraz wyraźniejsza aktorsko, aż boję się, że trochę zbyt niebezpiecznie żongluje swoimi jak zwykle ostrymi i nader charakterystycznymi środkami aktorskimi. Ireneusz Pietras (Hrabia Carnero) jest jako jej partner zbyt poważny i oszczędny. Mariusz Borzyszkowski (Otokar) – podobnie.

Badając aktualny stan wokalnno-aktorski niektórych solistów łódzkiego Teatru Muzycznego, marzę o dawnych, wspaniałych czasach, w których można było delektować się świetnymi głosami, urodą i temperamentem solistów, sprawnym i wdzięcznym baletem oraz mającym coś do powiedzenia na scenie chórem. Przedstawienie jak zawsze wytrwale i pewnie prowadził muzycznie Mieczysław Wojciechowski. Choreograficznie przygotował fachowiec wysokiej próby Henryk Rutkowski. Oprawiła scenograficznie i kostiumowo doświadczona Anna Bobrowska-Ekiert. Nie należy się dziwić – dlaczego łódzki „Baron cygański” podoba się Niemcom i wciąż chcą go oglądać. Jest grany z nerwem w dobrym tempie i widać, że przygotowali go profesjonalści. Oby było ich na łódzkiej scenie jak najwięcej.

Bohdan Gadomski

Teatr Muzyczny w Łodzi, premiera w polskiej wersji językowej „Barona cygańskiego” w reżyserii Zbigniewa Czeskiego – 27 czerwca 1992 roku.

Czytelnicy piszą

Już będąc nastolatką uwielbiałam pisanie koreferatów, a gdy nastąpiła w latach 70. moda na dwugłosy recenzyjne, wyżywałam się w krytycznych polemikach na temat polskiej prozy i filmu. Zbiżanie też, dowcipkowanie z umiejętnością poprzednika, który „odwalił” bardziej pracochłonna robotę fiskarsko-faktograficzną, nudną a w efekcie mniej błyskotliwą, owocowało wywodem polemicznym dla odbiorcy z pewnością żywym i bardziej „odjazdowym”.

Rozumiem więc doskonale i współodczuwam radość, z jaką Marek Koprowski, zakochany we własnej retoryce polemicznej, chyba bardziej niż „zaczadzony na zabój pomysłami inscenizacyjnymi” (cyt. M. K.) reżyser, atakuje mój tekst o „Kainowym polu” Leszka Barona.

Być może parę lat temu zrobiłabym to samo. Teraz jednak wrażliwsza jestem na istotę sporu, niż ambicję przekonywania o słuszności swojej racji, kosztem rozpatrywanego dzieła. Chodzi w końcu o analizę, jak „został zrobiony film”, czy

Etyka polemiki

spełnił intencję twórcy i czy jest filmem dobrym. Ponieważ w większości pism brakuje miejsca na kulturę i zostaje ona wyparta przez istotniejsze dla kraju tematy polityczne czy gospodarcze, kwestia etyki recenzyjnej, powinno być maksymalnie wykorzystanie zdobytych wierszówek na przyszłą analizę utworu. Tego jednak pan Koprowski nie robi, usiłując streścić fabułę filmu, a to chyba strata czasu, skoro o sprawie głośno jest od dawna, zarówno na sesjach historycznych, jak w wydanej w 1991 roku książce E. Nowaka „Cień Łambinowic”, czy też pierwszym filmie dokumentalnym J. Kubiaka „Obóz” zrealizowanym rok wcześniej.

W mojej analizie „Kainowego pola”, starałam się prześledzić, na ile intencja reżysera, by film katarski świadczył prawdę, przyczyniając się do pojednania polsko-niemieckiego, (co zostało explicito wyrażone po wielekroć: w trakcie wywiadu poprzedzającego film, na warszawskiej konferencji prasowej, jak i w folderze do filmu) odbiła się na sposobie przedstawienia rzeczywistości obozowej.

W przeciwieństwie do „Ostatniego etapu” Wandy Jakubowskiej, którego celem było pokazanie prawdy Oświęcimia i budzenia nienawiści do Niemców, poprzez jaskrawe przeciwstawienie karta i ofiary, film L. Barona obarczył winą za upadek moralny i objawy zdegenerowania komendanta i strażników, system sprawowania władzy. Dezinformacja i propaganda antyniemiecka po odzyskaniu niepodległości powodowała, że nawet urzędniczka pracująca za murami obozu, biorąca udział w filmie, nie wiedziała, że w poważnej części więźniowie stanowili ludność o rodowodzie słowiańskim. Wykonywała polecenia tak, jak Cz. Geborski posłuszny wobec zaleceń i technik akcji przesiedleńczej, bezosobowo cytowanych na ile wspomnień więźniów.

Film kończy telefon do Cz. Geborskiego, z którego dowiadujemy się, że jest po zawale, nie kontaktuje i na zaproszenie do rozmowy schował się do kąta. Ujawnienie prawdy jest dla niego obecnie rodzajem kary za to, że nie „odsiedział” winy własnej, jak i systemu, który zwolnił go od odpowiedzialności sądowej, ale nie we własnym sumieniu.

I w ten właśnie sposób narracja filmu, nie zmierzająca do budzenia nienawiści do poszczególnych wykonawców odgórnych zaleceń rażymu stalinowskiego, prowokując żyjących więźniów, czy rodziny pomordowanych do odwetu, lecz sprzyjająca pojednaniu i sprzymierzeniu się wobec zła, jakie niesie niezależnie od nacji i czasu totalitarne zniewolenie.

Pana Koprowskiego, któremu „pióro wypada na podłogę”, kiedy „ani w ząb” nie rozumie powyższego, odsyłam do rozważań H. Arendt, która nie musiała w swych dysputach nad istotą totalitaryzmu streszczać się na łamach „Odgłosów”, ani doświadczać samotności intelektualnej w zaulkach Piotrkowskiej.

W kwestii zaś zaangażowanego i personalnego odbioru dzieła filmowego, które „wypadające pióro” Pana Koprowskiego szczególnie denerwuje, polecam M. Buberę i K. Jaspersa, bo trudno mi wszczynać tutaj polemikę na poziomie „Znaku” czy „Tekstów”, gdzie jeśli Pan Koprowski zechce, możemy ją przenieść.

Co do pieniężnych obsesji p. K. dopatrującego się lizusostwa wobec Niemców, zarówno ze strony reżysera, jak i sponsora, którzy li tylko chcieli zarobić, uprzejmie powiadamiam, że moje pióro nigdy „nie wypadło”, jak Pana z tak błahych przyczyn, jak niezrozumienie tekstu. Sama rzuciłam je w nie zaorane pole, zamieniając na motykę i grabie. Kiedy więc ludzie biznesu, dają szansę artystom, by zarobili przynajmniej na minimum egzystencji, uważam, że wysoce nieetyczne jest ograniczenie ich motywów, do li tylko względów materialistycznych. Może więc poza „Znakiem” zmierzmy się jednak w polu, mój szanowny oponente? A jeśli znów w „Odgłosach”, to na bardziej fikuśnym, a nie dotyczącym narodowych tragedii materiale?

Barbara Szvedek



POLEMIKA

Złote Maski zostały wręczone. Radość, jaką przyniosły obdarowanym, oby trwała jak najdłużej. Niech również ta pierwotna inicjatywa łódzkich recenzentów (do którego grona mam zaszczyt się sam zaliczać) przejdzie na trwałe do kulturalnego krajobrazu naszego miasta. Sądząc po opiniach, jakie usłyszeliśmy z ust nagrodzonych, a także innych osób, które swą pomocą umożliwiły realizację pomysłu, wiemy, że Maski były potrzebne. Reakcje wyróżnionych artystów – bardzo spontaniczne, serdeczne i pełne radości – utwierdziły nas w przekonaniu o konieczności kontynuowania idei. Być może już za rok, przy okazji ostatniej premiery sezonu 1992/93 ceremonia wręczenia nagród będzie miała bogatszą oprawę, być może do obecnego grona recenzentów przybędą nowi, być może wreszcie nie będzie potrzeby tworzenia wokół tej sympatycznej imprezy niesprzyjających jej zawirowań. A fakt, że Maski zostały przyznane jednogłośnie – moim zdaniem – świadczy jak najlepiej o kondycji łódzkiej krytyki; bo chociaż czasami zdarzają się „czołowe zderzenia” w opiniach piszących o teatrze, to w wypadku wyboru „naj” taka jednogłośnieść może jedynie cieszyć. Okazuje się jednak, że nie wszyscy są podobnego zdania.

W poprzednim numerze „Odgłosów” z dnia 3 lipca pojawiła się notatka pióra red. Bohdana Gadomskiego pt. „Najlepsi w sezonie teatralnym?”, w której ze zdumieniem przeczytałem: „pominięto recenzentów teatralnych z trzech innych tytułów: „Odgłosów”, „Expressu Ilustrowanego” i „Ga-

zety Wyborczej” i dlatego ogłoszony werdykt nie może być w pełni miarodajny...” Zastanawiam się, komu ta opinia ma przynieść szkodę, a komu po prostu sprawi przykrość? Dalej w tekście red. Gadomskiego czytamy: „nie obyło się więc i bez poważnej gąfy wśród łódzkiej krytyki teatralnej!”

I spieszę wyjaśnić: otóż obyło się. W skład oceniającego jury, które ukonstytuowało się w kwietniu br. wchodziło: red. Anna Iżykowska-Mironowicz i Mariola Wiktor z „Głosu Porannego”, red. Janusz Janyst i Dariusz

stawiciela „GW” nie wynikała ze świadomego bądź nieświadomego działania pozostałych dziennikarzy.

Co się zaś tyczy „Expressu Ilustrowanego” – najlepiej będzie, gdy w wyjaśnieniu zacytuje słowa samego red. Jerzego Panasewicza, który w swej gazecie w dniu 26 czerwca br. pisał tak: „Przed premierą odbyła się miła uroczystość wręczenia Złotych Masek, nagród łódzkich recenzentów teatralnych. (...) Przebywając na urlopie nie brałem udziału w posiedzeniu jury, ale w zasadzie gotów byłbym się pod werdyktem podpisać”. To wyjaśnia chyba wszystko.

Przyznam, że jestem nieco zdziwiony wymową artykułu red. Gadomskiego, który w poinicje zaprasza na podobną uroczystość ale... konkurencyjną. (Tu na myśl przychodzi mi „Miss Polonia” i „Miss Polski”). Ale skąd bylibyśmy się bierze? Otóż red. Gadomski nie zgodził się tylko z jednym punktem werdyktu, dwa przemilczał, a pozostałe skomentował: „i słusznie” – o nagrodzie dla najlepszego spektaklu, „Należy mu się Złota Maską za wszystkie wspaniałe kreacje w Łodzi” – o nagrodzie dla Mariusza Wojciechowskiego, „Tego wyboru nikt nie może kwestionować” – o nadzwyczajnej Złotej Masce dla dyr. Bogdana Hussakowskiego. Hm...

W sumie, może lepiej byłoby wspomóc pionierskie działania niż stać na boku i pisać o gafie, której nie było?

Michał Lenarciński

PS. Gwoli uzupełnienia dodam, że Mariusz Wojciechowski otrzymał Złotą Maskę nie tylko za rolę Koczkariowa w „Ożenku”, ale także za Salieriego w „Amadeuszu”.

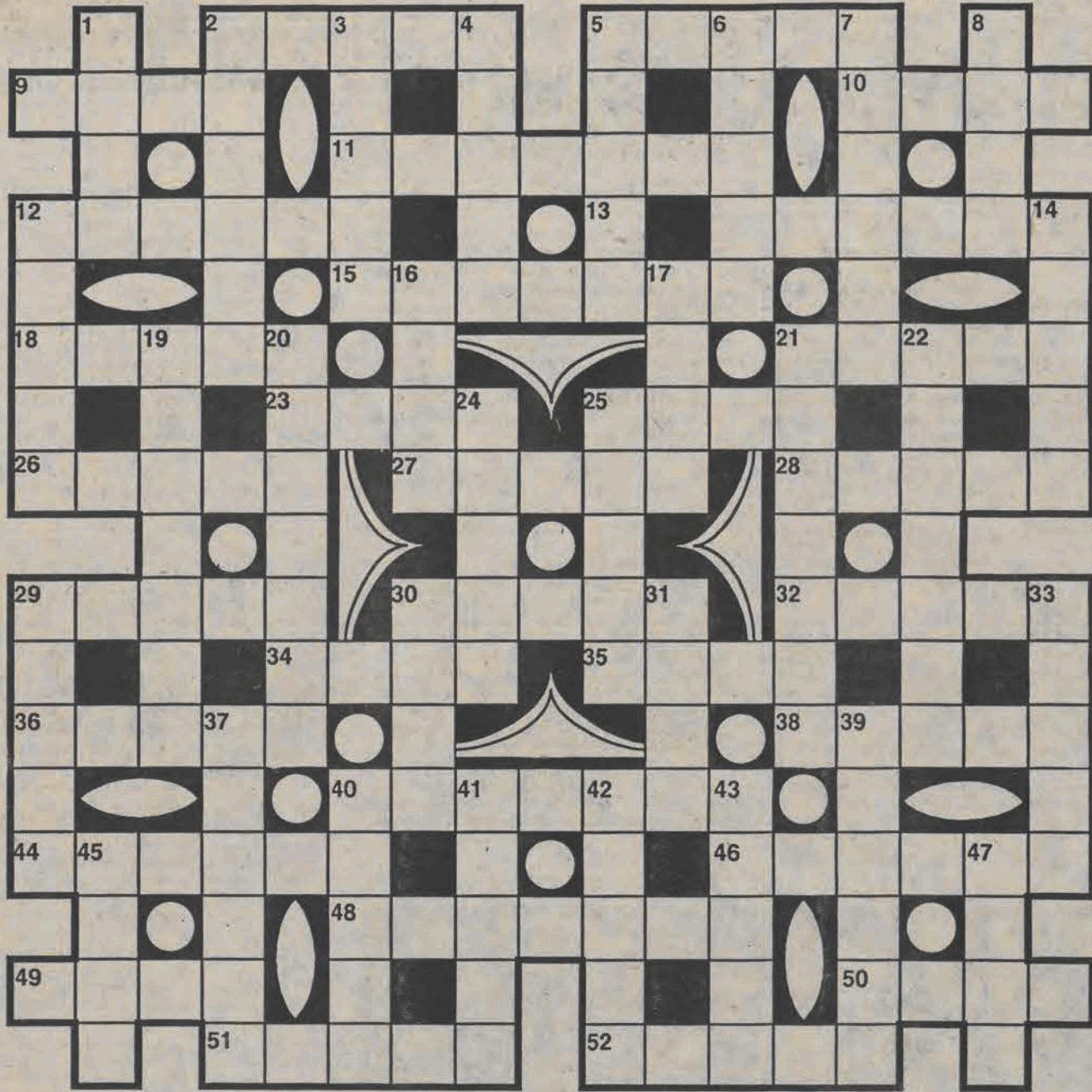
M. L.

Maski i gąfy

Pawłowski z „Dziennika Łódzkiego”, red. Jerzy Panasewicz z „Expressu Ilustrowanego”, red. Monika Pietras z „Odgłosów”, red. Andrzej Musiał z „Gazety Wyborczej” i niżej podpisany („Wiadomości Dnia”).

Istotnie, w chwili, gdy zapadały ostateczne decyzje, to znaczy 19 czerwca br. red. Monika Pietras była już dziennikarką „Głosu Porannego”, co jednak nie przeszkodziło jej ocenić mijający sezon teatralny w imieniu tygodnika „Odgłosy”, w którym pracowała do ostatnich dni maja. „Odgłosy” zatem miały swojego reprezentanta.

Redaktor Andrzej Musiał natomiast, recenzent łódzkiej „Gazety Wyborczej”, na spotkanie 19 czerwca nie przyszedł, mimo że wiadomość o spotkaniu dotarła do redakcji „GW” – konkretnie do red. Marii Sondej-Korzeniowskiej, która niestety, owej informacji red. Musiałowi nie przekazała. Z powyższego wynika zatem, że nieobecność przed-

LEGO
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2. Polityk, mówca i historyk rzymski; 5. Sposób barwienia tkanin; 9. Średniowieczna broń sieczna; 10. Stan pogody; 11. Pieczywo przypominające księżyc; 12. Miasto na Wiśle w pobliżu Lublina; 13. Uchwyt przy meblach; 15. Najdłuższy bieg w lekkoatletyce; 18. Mały statek; 21. Rocznik kroniki; 23. Zagraniczny szaf; 25. Bożek miłości; 26. Imię Bratnego; 27. Cienki powróż; 28. Kwiat będący w Indiach symbolem piękna i czystości życia; 29. Pizang; 30. Rozległość, wielkość; 32. Ważny węzeł kolejowy w woj. płockim; 34. Otreby i choroba; 35. Szczypią w wodzie; 36. Zalotnik; 38. Jazioro w Afryce; 40. Rozrusznik; 44. Uszkodzenie urządzenia mechanicznego; 46. Dawny rodzaj armaty; 48. Zestawienie barw; 49. Rodzaj koca; 50. Nie wypełniona część zbiornika ładunkowego w zbiornikowcu; 51. Prawy dopływ rzeki Kury; 52. Kompozytor znanej piosenki z „Polskiego ZOO” (TV) pt.: „Wszystkie losie mają w nosie”.

PIONOWO: 1. Port nad Morzem Kaspijskim; 2. Wrócenie z kart; 3. Rzeka we wsch. Turkestanie; 4. Uchodzi do Zatoki Gwinejskiej; 5. „Gajane” Czuczaturiana; 6. Ptak o dużym dziobie; 7. W Szwajcarii kraj wchodzący w skład republiki związkowej; 8. Drzewo o twardym drewnie; 12. Gra hazardowa w karty; 14. Jedwabny, lśniący towar; 16. Wyspa koralowa w kształcie pierścienia; 17. Leczenie stosowane przy gruźlicy; 19. Z Bukaresztem; 20. Pień z papieru; 21. Błazen; 22. Dokonujesz jej w notatniku; 24. Żona księcia krakowskiego Bolesława Wstydlivego; 25. Np. Benny Hill; 29. Kłamstwo; 30. Przełożony męskiego klasztoru; 31. Herbata paragwajska; 33. Potraw; 37. Robocze zebranie; 39. Natret; 40. Świecenia biskupie; 41. Anatomiczny i geograficzny; 42. Dawna gra w karty; 43. Wirująca część maszyny; 45. Choroba oznaczająca się powiększeniem gruczołu tarczycowego; 47. Intruz.

Redaguje: J. Kałużka

Prawidłowe rozwiązania prosimy nadsyłać do 17.07.92. Nagroda – komplet klocków lego.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 25

Poziomo: Gopło, widok, Pabianice, Troja, denat, dres, Andy, Ra, Ar, abaka, limba, ekipa, Adela, moral, Wigry, ana, agawa, auto, as, Leda, Wars, agada, trem, Karsznice, Mława, Praga.

Pionowo: Gitara, prom, opad, pirs, unia, wedy, dyna, kotara, abak, okap, miód, Abel, itr, erg, Ob, Arno, irga, rów, marazm, atrapa, asceta, Ankara, laka, ansa, wint, step.

(jk)

Wielu użytkowników samochodu pn. Polonez zaświadcza publicznie, że przestali pić wódkę o tej samej nazwie, bo już na sam dźwięk tego słowa zbiera się im na puszczenie pawia

Ściąga w lewo, hamuje w prawo

Uwaga, uwaga! Reporter „Odgłosów” dotarł tam, gdzie jeszcze nie był żaden łódzki dziennikarz! Nasi lokalni specjaliści motoryzacyjni – jak np. A. Borowczyk, M. Perczak, czy M. Bunio – nigdy nie byli w „stajni”, w której parkują samochody po zakończeniu morderczego rajdu Paryż – Dakar. A ja tam polazłem.

Taka trasa, jak powszechnie wiadomo, jest zabójcza dla maszyn. Oto je widzimy. Stoją ciasno obok siebie. Białe, czerwone, zielone, z połyskiem metalicznym i śladami rdzy. Pokryte kurzem. Bez wycieraczek. Z boku sterczą przewody od zdjętych migaczy. Pod wieloma – plamy oleju. Niektóre przechylone na jedną stronę. Inne jakieś takie – z wyglądu – zużyte do cna. No, ale po takiej trasie...

Dobra. Dostyc picu. Adres: Łódź, ul. Matejki 3/5. Data: ostatni dzień czerwca. Organizator: PP „Polmozyby”. Tytuł imprezy: przetarg nieograniczony na samochody osobowe. Dziewiętnaście pozycji na liście. Szesnaście polonezów (roczniki 1989-1991) oraz trzy FSO (1989, 1990 i 1991).

Dzień wcześniej można było pooglądać sobie te czterokołowce. Widać mało kto z tej szansy skorzystał, bo w dniu przetargu chętni dopraszali się wcześniejszego otwarcia drzwi parkingu. Figa z makiem! – Jeszcze nie przyjechali – informował z siłą spokoju pan od parkingu – trzeba czekać.

Stałem w małej gromadce zainteresowanych. Elegan w kolorze khaki nawijał monotonicznie:

– Nic się, kurwy, nie nauczyły. Frajerów z nas robią i każą stać jak kółkom w płocie. Przewiozą się na tym, bo tak traktując klientów wyjadą na taczkach. Oczywiście, jak znajdą szmal na te taczki...

Polemiczny głos niskiego grubasa, opasanego na krzyż gumowymi szelkami:

– A co on, parkingowy, winien? Kazali czekać, to czekaj pan i koniec. Nie jego wina...

Dwuosobowa spółka przyszłych kupców szepotała coś nad kajakami w kratkę – wypisując jakieś cyfry, mnożąc i dodając.

Po dziewiątej. Brama rozwarta. Stajemy wreszcie twarzą w reflektory. To jest to! Oto przed nami ropiejące wrzody na zdrowym dupleksu polskiej motoryzacji. Oto archaiczno-historyczne FSO, które powinny mieć nalepki konserwatorów za bytków. Oto galeria polonezów – landar o ciężar-

rze lekkiego czołgu, wykonaniu poniżej epoki kamienia łupanego i cenie sześciokrotnie odwrotnie proporcjonalnej do tego wszystkiego, co ten twór sobą reprezentuje i czego nie zapewnia frajerowi-klientowi. Wielu użytkowników konstrukcji o nazwie polonez – sam znam kilkunastu – zaświadcza publicznie, że przestali nawet pić wódkę o tej samej nazwie, bo już na sam dźwięk tego słowa zbiera się im na puszczenie pawia...

Przyszli nabywcy rozbiegają się tyralierą pomiędzy obiektami przetargu. Jedni coś notują, inni odczytują sążniste listy usterek, wywieszone w każdym wehikule. Młody, z czterodniowym zarostem, kładzie się nawet po jeden z tych wraków. O, tamta dwójka coś pokazuje – na jednym polonezie – pewnie lakier, albo może i rdza.

Zaraz zaczyna się to widowisko. Gdzieś z zaplecza przynoszą stolik. Są już dokumenty. Nawet pokazny plik. Formułka o przetargu i lecimy.

Proporcja „kupujących” i tych zza stołu jest mniej więcej jak jeden do jednego. Cieniutko. Osiem osób sprzedaje – dziewięć (ale razem ze mną) kupuje. Uściślając: tamci udają, że sprzedają, my udajemy, że kupujemy.

Pozycja pierwsza, polonez 1,5 SLE, rocznik 1989, cena wywoławcza 56 mln 960 tys. zł. Kto da więcej?... Cisza. Cisza. Cisza... Pozycja druga, polonez 1,5 MR-89, rocznik 1991, cena wywoławcza 68 mln, 420 tys. zł... Cisza, cisza, cisza...

Nie było ani mruknięcia na następne trzy rumaki systemu polonez. Ceny wywoławcze od 58 mln do 63 mln zł. Pozycja nr 6 – wycofana. Nawet nikt nie zapytał dlaczego. „Siódemka” i „ósemka” – bez echa.

Teraz! Pozycja nr 9. Polonez 1,5 MR-89, rocznik 1990, cena wywoławcza – w ogłoszeniu 52 mln 700 tys. zł. Facet czyta inaczej: 55 mln 600 tys. Kto da więcej? Jest chętny! Ten młody, przeciwnik łódzkiego „Wizametu” i firmy „Gilette” (najlepsze dla mężczyzny). Podnosi długopis: za cenę. Licytujący: za cenę po raz pierwszy. Po raz drugi. Po raz trzeci. Poszedł!

Zaraz, zaraz. Ktoś tu chyba kogoś robi w bambuko. W gazecie cena niższa – tu sprzedają za wyższą. Co jest? – Błąd w druku – objaśnia licytator zza stołu.

Gramy dalej. Pora na eksponaty z muzeum

motoryzacji (chyba dział: historia początku) czyli FSO. Zresztą z poprzedniego przetargu, czyli przeconione. Ten z roku 88 – 27 mln zł, a ten z 89 – na 35,5 mln zł (!) – Co jest – przerywa ktoś z klientów – to nawet nie jest taniej o 10 procent? Odpowiedź zza stołu: ceny ustala FSO, my nie decydujemy...

Po czymś takim trzy FSO (1989, 1990 i 1991), w cenach 39, 40 i 45 „baniek” kwitowane są jedynie zbiorowym rachetem. Ktoś zdobywa się na kontrofertę: daje 25 milionów! Za wszystkie trzy!!!

Trzynasta, czternasta i piętnasta pozycja. Zainteresowania nie stwierdzono. Szesnasta: polonez 1,5 SLE, 1990, cena wywoławcza 55 mln 100 tys. zł. Nie ogolony, już występujący, powtarza jak poprzednio: po cenie. Po raz pierwszy, drugi, trzeci. Sprzedany!

Siedemnasta nie znajduje amatora. Osiemnasta: polonez 1,5 MR-89, rocznik 1990, przy cenie wywoławczej 54 mln 950 tys. zł również zostaje kupiony przez tego samego amatora i również „za cenę”. Jeszcze tylko nr dziewiętnaście na liście. Nie ma chętnych.

Koniec przetargu. Szcześliwiec – i to potrójny – ogląda zakupy z koleśkiem.

Można iść do domu. Spójrzmy może jednak na metryczki sprzedanych rumaków. Oto numer 9. Wycieki oleju, rozrząd, pompa paliwa, głośna praca, dławi się... Ktoś wyliczył, że naprawy mają kosztować coś około 7 mln zł. Cena wywoławcza 55 mln 600 tys. i plus te 7 mln... Ten, co niby kupił chyba też policzył. – Ale się wrypałem – mówi do kumpła – chyba wycofam wadium...

Oto puszy się przed nami, też sprzedana „za cenę” kolubryna z numerem szesnaście. A na co ona jest chora? Proszę: wycieki oleju z silnika, spod pompy paliwa poprzez uszczelnienia, skrzynia biegów – wycieki oleju, głośna praca łożyska i coś tam jeszcze. Teraz, uwaga: podczas hamowania zmienia kierunek jazdy lekko w lewo, ściągając w prawo. Nie koniec na tym: kupa usterek nadwozia, m.in. złe spasowanie drzwi, korozja, odpryski, pęknięcia. Te wszystkie naprawy mają kosztować prawie 4,5 mln zł...

Dochochodzimy do wiśniowej osiemnastki. Spoko, spoko – nie chodzi o dziewczuszkę w tym wieku. To jest znowu, za przeproszeniem, polo-

nez. Głośna praca łożysk czopów głównych wału korbowego, nadmierna hałaśliwość klawiatury, wycieki oleju (z paru miejsc), skrzynia biegów – głośna praca łożyska wałka, bieg V – wyskakuje, tylny most – nadmiernie hałaśliwa praca, podczas jazdy pojazd ściągają w lewo, przy hamowaniu – lekko w prawo. Nadwozie: pasowanie, odpryski, pęknięcia, korozja, uszczelka nie zakrywa w pełni szyby. Żeby tego wszystkiego złego nie było – trzeba wyłożyć, jak napisano – prawie 6,5 mln zł.

A na koniec spaceru po tej stajni – przedstawiamy Państwu istny cud. Oto jasny metalic pod tytułem polonez. Najdroższy ze wszystkich. Symbol 1,5 SLE, 1991 rok, cena wywoławcza: 72 mln 951 tys. zł. Czytamy: nadmiernie głośna praca dźwigni zaworów, metaliczne stuknięcia w okolicy wałka rozrządu, wycieki oleju poprzez uszczelnienie tylnego łożyska wału, głośna praca skrzyni biegów, samoczynne wykleszczanie się III biegu, luz w ułożyskowaniu wałka głównego, hałaśliwa praca mechanizmów tylnego mostu; pasowanie drzwi przednich i tylnych, lakierowanie zaprawkowe nadwozia, polerowanie maski silnika... Wystarczy? Na jedną sztukę? Toż tymi usterekami można spokojnie obdzielić z dziesięć innych samochodów – a każdy i tak byłby reklamowany! Bravo FSO! Bravo polonez!

Ciężkich frajerów, którzy zechcą pomóc wytwórni w stolicy uprzejmie zawiadamiam, że 7 lipca ta kupa zasyfionego złomu zostanie wystawiona na drugi przetarg. Trzecie podejście – 14 lipca. Udanych zakupów i szerokiej – nawet bardzo – drogi!

Mamy tylko nadzieję, że żaden złośliwiec nie wyśle tego kawałka z „Odgłosów” do którejś z licznych – jak nas latami informowano – renomowanych, zagranicznych firm, które tylko marzyły o tym, żeby wleźć właśnie do FSO. Bo jak się okaże, że manufaktura ta znacznie niebawem produkować drewniane grabie do siana, bo do niczego innego raczej się nie nadaje, bo jak resort przemysłu wyda FSO zakaz wytworzenia czegośkolwiek z minimalnym bodaj udziałem metalu, to jeszcze winę zwał na łódzki tygodnik.

W końcu ktoś musi być winien, prawda?

Dariusz Słoma

Cd. ze str. 11

MOTO-INNE

PONTIAC Grand Prix - model 1992 r., tel. 51-40-86 ŁÓDŹ. MITSUBISHI Galant 1,8 TD - 1988 r., 110 tys. km, cena 100 mln, ŁÓDŹ, ul. Dostojewskiego 3 m 17. ZUK A 11 - 1987 r., 10 tys. km, stan idealny, garażowany, dodatkowo plandeka, resory i inne części, cena 40 mln, telefon 28-67-87 PIOTRKÓW TRYBUNALSKI. HONDA Akord 1,6 - 1980 r., 130 tys. km, cena 21 mln, tel. 74-27-53 ŁÓDŹ po 21. TARPAN - 1984 r., cena 5 mln, ŁÓDŹ, ul. Przybyszewskiego 107 m 6. NYSA 522 blaszak - 1985 r., cena 18 mln, ŁÓDŹ, ul. Siewna 2 m 10. SUBARU towarowo-osobowy - 1989 r., cena 80 mln, lub zamienie na osobowy, telefon 55-11-41 ŁÓDŹ. SKUTER Lambretta TV 175 + części, cena 3,5 mln, łódź zagłowa „Figiel” z wózkiem, cena 10 mln, 2 motorowery nowe „Kadety”, automaty, cena po 3 mln, tel. 476-81 KUTNO. MOTOROWER Jawa 50, tel. 14-20-54 KOLUSZKI. MOTOROWER Ogar 205 - cena 2,4 mln, ŁÓDŹ, ul. Bartoka 9 m 19. ETZ 250 - 1983 r., cena 3 mln, tel. 42-23-57 ŁÓDŹ. SHL 175 - 1967 r., cena 1,5 mln, tel. 79-13-02 ŁÓDŹ. KOMBAJN Bizon Z 56 - cena 45 mln, ZABORÓW, gm. Uniejów, K. Pawlak. KOMBAJN Bizon 56 - 1982 r., stan dobry, cena 75 mln, tel. 12-16 KWIATKÓW k. Łęczycy, po 20.

MOTO-RÓŻNE

PÓLSILNIK Wartburg, półos, błotnik, pas przedni, łożyska, tel. 51-39-90 ŁÓDŹ. CZĘŚCI do Moskwicza 403-407, tel. 33-65-80 ŁÓDŹ (9-16). KOMPLET kół Fiat rozmiar 14, Peugeot 308 roz. 14, aluminiowe felgi, PŁOCK, ul. Agrestowa 8. SILNIK Łada 1500 po remoncie, cena 5,5 mln, telefon 74-18-50 ŁÓDŹ. TAKSOMETR Ryga z osprzętem cena 0,3 mln, ŁÓDŹ, ul. Ossowskiego 10 m 54, po 18. SILNIK VW 1,3 benz. - 1985 r., 100 tys. km, cena 6 mln, tel. 470-11 w. 246 KUTNO (wieczorem). SKRZYŻNIA VW 5-biegowa - 1985 r., cena 4 mln, tel. 470-11 w. 246 KUTNO (wieczorem). SZYBA tylna Fiat 125p, tel. 74-31-88 ŁÓDŹ. ŁADA Samara - części, tel. 74-31-88 ŁÓDŹ. SILNIK S 21 po remoncie do Żuka, Nysy, tel. 14-20-54 KOLUSZKI. SILNIK Ascona 1,6 benz., części + wtrysk 1,8 benz., telefon 43-77-34 ŁÓDŹ po 16. TRABANT na części + papiery, tel. 87-89-72 ŁÓDŹ, po 20. SILNIK niekompletny Fiat 131 1,6, wał kompletny z panewkami, blok uszkodzony, PABIANICE, Piontkowisko 18. KABINA do Żuka, części do Fiata 125p 1500 oraz Łada 1500, PRZYŁĘK DUŻY 55 k. Korogowa. NADWOZIE 126p po wypadku - 1991 r., oraz 1990 r. w całości, tel. 81-27-21 ŁÓDŹ (wieczorem). NADWOZIE Polonez Caro po wypadku - 1992 r., nadwozie Polonez - 1991 r., tel. 81-27-21 ŁÓDŹ. SIŁOS na cement 24 t, tanio, tel. 24-48-74 ŁÓDŹ. UKŁADY wydechowe, ŁÓDŹ, ul. Chałubińskiego 38. MŁOCKARNIA MS-C7, stan b. dobry oraz silnik, skrzynia biegów, tylny most i zawieszenie do Żuka, JAROSZKI 20, g. Brzeziny. CIĄGNIK C 360 - 3P - 1987 r., silnik - 1992 r., cena 42 mln, lub zamienie na osobowy, KOLONIA GAJOWNIK 10, gm. Zduńska Wola. MIKROCIĄGNIK + przyczepa-glebogrzyzarka - 90 r., cena 12 mln, tel. 48-43-56 ŁÓDŹ.

PRZYCZEPA N 410 nowa, cena 5 mln, tel. 48-82-29 ŁÓDŹ. PRZYCZEPA campingowa N 126 - 1983 r., cena 13,5 mln, tel. 87-84-10 ŁÓDŹ. PRZYCZEPA campingowa - 1981 r., cena 12 mln, KONSTANTYNÓW Ł., ul. Dąbrowska 42. ŁADOWARKA Ł-34 - 1987 r., stan b. dobry, tel. 50-78 SIERADZ. PRZYCZEPA bagażowa 1,5 t, cena 3 mln, tel. 33-06-83 ŁÓDŹ. ŁÓDKA „Mak” z lawetą i silnikiem, cena 17 mln, telefon 88-20-31 ŁÓDŹ. NACZEPA „Brandys” 3-osiowa - do wynajęcia, telefon 55-50-64 ŁÓDŹ, po 19.

MOTO-KUPIE

KUPIE 2-, 3-letnią Łade 2107 lub 2105, w rozliczeniu przedpłata na 126p, telefon 48-18-02 ŁÓDŹ, po 20. KUPIE Simsona, telefon 72-97-10 ŁÓDŹ. KUPIE przedpłate, telefon 45-18 ZDUŃSKA WOLA. KUPIE przedpłate, marka obojętna, tel. 51-39-90 ŁÓDŹ. KUPIE ostrzałkę do pił tartacznych, tel. 270-63 BEŁCHATÓW. KUPIE kompresor, telefon 16-72-14 ŁÓDŹ (rano, wieczorem). KUPIE samochód do 40 mln, może być uszkodzony, tel. 62-000 ŁASK (wieczorem). KUPIE samochód osobowy do remontu, może być po wypadku, tel. 12-61 GOSTYNIN. KUPIE VW: Golf, Passat, Jetta lub Audi 80 do 50 mln, tel. 48-27-74 ŁÓDŹ. KUPIE ciągnik siodłowy marki Liaz lub MAZ, rok prod. 1990-92, tel. 56-73 ŁĘCZYCA, po 16. KUPIE koparkę K 406 A, tel. grzechn. 16-47-00 ZGIERZ. KUPIE nadwozie 126p - 1991-92 r., uszkodzone, telefon 74-30-34 BRZEZINY (wieczorem). KUPIE przekładnię Opel Ascona 2000, r. prod. 1978, tel. 81-73-59 ŁÓDŹ (wieczorem).

HANDEL-USŁUGI

FOREMKI do obciążania guzików, wszywki, naszywki konfekcyjne - skład „Koma”, ul. Zachodnia 59, tel. 32-08-75. AUTOELEKTRYK, pojazdy ciężarowe, możliwa naprawa u klienta, Szenk Jacek, ZDUŃSKA WOLA, ul. Łaska 26/7. PHILIPS, Sony, Sanyo, Panasonic, sprzęt i kasety audio-wideo, sklep „Black and White”, ŁÓDŹ, ul. Próchnika 16. FIRMA „Wojnarowski” oferuje szcztolki, pedzle, farby, kleje oraz kosmetyki samochodowe firmy „Motip”, sklep ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 29. DUŻY wybór szkieł organicznych i mineralnych, oprawki krajowe i zagraniczne, realizacja recept - „OPTYK” - ŁÓDŹ, ul. Sienkiewicza 37 oraz ul. Gorkiego 21a. SKLEP odzieżowo-kosmetyczny - duży wybór art. renomowanych firm zachodnich, ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 1a, paw. 16. ELEGANCKA odzież i obuwie w sklepie „Panda”, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 70. KOSMETYKI, art. chemii gospodarczej - hurt i detal, sklep ŁÓDŹ, ul. Gdańska 5. TYLKO w „Markizie” elegancki strój damski, sklep róg al. Piłsudskiego i ul. Kilińskiego. ATRAKCYJNE dywany i chodniki sklep, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 38. LOMBARD - pożyczki pod zastaw, ŁÓDŹ, ul. Rzgowska 33b. PIECZĄTKI wszystkich typów, krótkie terminy, express, akcesoria biurowe - PHU „Galba”, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 72. ANTENY radiowe i telewizyjne, wieloelementowe, wąskopasmowe, ŁÓDŹ, ul. Nowomiejska 13. ARTYKUŁY wyposażenia wnętrza, meble, art. oświetleniowe, skóry ze zwierząt leśnych, kufry skórzane - sklep, ŁÓDŹ, ul. Zachodnia 79. LAKIERY spray do polskich samochodów - sklep ul. Nowomiejska 10 (w podwórzu).

WYROBY lniane, komplety pościelowe, dziewiarstwo i bielizna, sklep, ŁÓDŹ, ul. Kilińskiego 164. KAPELUSZE, koldry i spiwory, sklep, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 74. NAPRAWA maszyn szycyjących - spółdzielnia, tel. 32-34-72 ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 65. DOSKONAŁEJ jakości sprzęt gospodarstwa domowego poleca „Moulinex” sklep, tel. 32-55-42 ŁÓDŹ, ul. Jaracza 17. SOLARIUM „Ewa” zaprasza, ŁÓDŹ, ul. Tuwima 16. „MOTOMARKET” - akumulatory, części do Fiata 126p i Bis - sklep, ŁÓDŹ, ul. Rzgowska 52. SKLEP wielobranżowy „Ewa” - odzież, wyroby pończosznicze, tanio, ŁÓDŹ, ul. Kilińskiego 158. TANIA odzież zachodnia na wagę - sklep, ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 2, paw. 23. FIRMA „Rekop” - usługi remontowo-budowlane, telefon 43-69-52 ŁÓDŹ. ATRAKCYJNE wyroby ze srebra i złota oraz szkła artystyczne korzystnie zakupisz w sklepie „Gold and Silver”, ŁÓDŹ, ul. Obr. Stalingradu 3. PIECZĄTKI najtaniej i najszybciej w Łodzi (bonifikata dla zakładów pracy i służby zdrowia), ul. Jaracza 20. DYWANY, chodniki krajowe, tanio - hurtownia „Interwat”, tel. 84-22-50 ŁÓDŹ, ul. Wróblewskiego 19. SKLEP wędliniarski zaprasza, ŁÓDŹ, ul. Pryncypalna 39. BEZPOŚREDNI importer jedwabiu, tel. 86-03-24, ŁÓDŹ. WYPOŻYCZALNIA wideoodtworczaczy, tel. 51-42-10 ŁÓDŹ. MONTAŻ krat, telefon 33-38-16 ŁÓDŹ. HOLOWANIE - telefon 86-02-12 ŁÓDŹ. HURTOWA sprzedaż papierosów, ceny konkurencyjne, bezpłatny transport, telefon 51-48-56 ŁÓDŹ. HURTOWA sprzedaż wędlin Rojna 52 b ŁÓDŹ. NAPRAWA telewizorów, tel. 74-51-76. WYNAJĘCIE luksusowego samochodu z kierowcą na uroczystości rodzinne, tel. 55-37-37. SKLEP dla plastyków, ul. Wojska Polskiego 121. SALON orchidei zaprasza, ul. A. Książka 6 (8-18). LOMBARD pożyczki pod zastaw, ul. Wieckowskiego 19. WIENICE pogrzebowe, wianki komunijne i ślubne, ul. Książka 6. BLACHARSTWO, i lakiernictwo samochodowe, ślusarstwo i spawalnictwo, ul. Saperów 18 (Zdrowie). ŁADA tawria, autokomis, pośrednictwo, ul. Sasanek 22, tel. 57-28-93. KRATY, bramy - zakład ślusarski, ul. 1 Maja 57, telefon 58-30-06. STOŁY bilardowe, cena 16 mln za sztukę, TOMASZÓW MAZ., tel. 40-51. AUTORYZOWANY serwis firmy „Konsbud” montuje kasy, sejfy, sejfy pancerne itp, telefon 32-25-82. INSTALACJE C.o. i wodno-kanalizacyjne, tel. 86-00-79 (po 18). ZAKŁAD konfekcyjny poleca garsonki, szorty i kurtki z jeansu, ul. Zapolskiej 27. ZAKŁAD elektromechaniki pojazdowej - dostosowywanie świateł samochodowych USA do norm polskich, ZDUŃSKA WOLA, ul. Narwiańska 28, tel. 59-01. SPRZEDAŻ cegły pełnej tania „Max”, tel. 88-16-20. OBCIĄGANIE guzików tanio, Zgierz, ul. Spacerowa 1, tel. 16-57-36. ZAKŁAD zduński oferuje swoje usługi, ul. Targowa 73 m 3, tel. 43-55-49. WIDEOFILMOWANIE, tel. 55-37-37. MONTAŻ anten, telefon 455-38-94. PIECZĄTKI, ul. Wileńska 24. SKUP złota, ul. Piotrkowska 20. LOMBARD, ul. Narutowicza 35. „BUDO-GIPS” oferuje materiały budowlane, tel. 74-88-03. HURTOWNIA „Kama” poleca atrakcyjne materiały, ul. Rogozińskiego 6 a.

POLONEZ caro rok prod. 1992 składak tel. 84-30-68

HURTOWNIA tkanin „Metro” zaprasza, ul. Wojska Polskiego 190. HURTOWNIA „Golg EGG” poleca elenobawełne, jeans, trłobal, tel. 33-17-32. HURTOWNIA „Speccik” oferuje tanie dresy, ul. Zbąszyńska 3/5. HURTOWNIA oferuje szeroki wybór kosmetyków i chemii, ul. Tamka 3/5. PRODUKCJA kompletów wypoczynkowych ze skóry wg wzorów klienta, tel. 74-51-36, wew. 425. KAPSLE butelkowe sprzedam, Zduńska Wola, ul. Boczna 29, tel. 25-10. SZYBY do forda escorta, opła kadetta i audi 100 z uszczelnkami, tel. 43-59-00. WYRÓB ozdobnym fontann, tel. 81-51-75. USŁUGI ogrodnicze - ścinanie drzew, zakładanie chodników, tel. 51-55-53. POLECAM boazerię tanio, ul. Piotrkowska 28. SPRZEDAŻ tiulu, telefon 33-21-47. TANI transport, telefon 52-49-73. WIDEOFILMOWANIE, tel. 57-68-50. WIDEOFILMOWANIE, tel. 52-79-92. SPRZEDAŻ hurtowa kaset wideo, tel. 87-86-55. FIRMA „Rogers” poleca do sprzedaży hurtowej: kosmetyki, zegarki, kalkulatory, ul. Piotrkowska 317. WIDEOFILMOWANIE, tel. 48-63-70. MONTAŻ krat, telefon 33-38-16. INSTALACJE anten telewizyjnych, tel. 34-45-09.

KOMPUTERY i oprogramowanie dla każdego biznesu poleca firma „SOCO”, tel. 74-04-02. HURTOWNIA wina „Halima” poleca najtańsze wina, tel. 32-11-38. SUPERBLOKADA skrzyni biegów, urządzenie MUL-T-LOCK, tel. 37-61-75. AUTOHOLOWANIE, pomoc drogową, Łask, tel. 31-00. NAJTAŃSZE łożyska w kraju poleca firma „Tech-Loz”, ul. 6 sierpnia 18. MONTOWANIE haków holowniczych, ul. Rzgowska 234. HURTOWA sprzedaż kaset wideo, tel. 84-37-18. AUTO-PLAC zaprasza, tel. 12-23-13. AUTO-KOMIS, Łask, ul. Narutowicza 42. USEUGI transportowe, tel. 51-03-25. EGZOTYCZNE rośliny doniczkowe, tel. 55-37-37. WYPOŻYCZALNIA kaset wideo, atrakcyjne tytuły, niskie ceny, ul. Rzgowska 194. PODUSZKI antyalergiczne poleca producent, tel. 55-57-48. AUTO-KOMIS, ul. Starorudzka 4/6. AUTO-SZYBY wstawianie szyb zastępczych z pleksi, szyby krajowe i zagraniczne, ul. Jana 23, tel. 51-97-53, J. Jabłoński. BALACHARSTWO, lakiernictwo, mechanika, kupno-sprzedaż samochodów - „Gratex” ul. al. Piłsudskiego 141. SKUPUJEMY samochody stare i po wypadku - Auto-Plac Główny, ul. Złota 20, telefon 16-50-62. LAKIERY samochodowe w aerozolu do polonezów FSO, FSM, ul. Maratońska 78. AUTO-ELEKTRYK pojazdy ciężarowe, możliwość naprawy u klienta, Zduńska Wola, ul. Łaska 26/7, J. Szenk. LAKIERNICTWO z możliwością drobnej blacharki, 50% bonifikaty, ul. Swojska 4 (8-16). WYNAJME nysy, ul. Telefoniczna 55 m 6 (po 19). MERCEDES do wynajęcia na śluby, uroczystości, telefon 81-56-58.

ZAKŁAD mechaniki pojazdowej Jana Orłowskiego przeniesiony ze Zgierza do Łodzi ul. Rysy 6, tel. 79-13-02. MECHANIKA, blacharstwo, lakiernictwo, piaskowanie felg, zabezpieczanie antykorozyjne, ul. Rysy 6, tel. 79-13-02. UKŁADY wydechowe, ul. Chałubińskiego 38. OFERUJEMY duży asortyment tanich ryb, Zakład Przetwórstwa Rybnego, Emilia 56, gm. Zgierz, tel. 16-14-64, tel. dom. 16-29-01. TANIE wczasy w Zwardoniu k. Żywca, tel. 32-85-22 (10-15). HOLOWANIE, telefon 37-57-33. SZYLDY, reklamy podświetlane, Rosanów, ul. Rzemieślnicza 6. DRUKI, szyldy, stemple, wizytówki, ul. Piłsudskiego 12, pok. 303. ŚWIAT kwiatów przybliżyci „Interflora”, ul. Sterlinga 12. MALOWANIE, tapetowanie, tel. 87-86-42. ZAKŁAD tapicersko-stolarski, Radomsko, ul. Wilsona 13, tel. 54-28, dom 64-09. PRZYCZEPY camping, wypożyczam, 70 tys. za dzień, ul. Ossowskiego 10 m 54, Grubski. BAJECZNE kolorowe pantofle domowe - kilkanaście wzorów, oraz damskie mokaszyny skórzane poleca hurtownia, tel. 74-44-81 w. 352. TROCINY - darmo, telefon 36-32-08.

LOKALE-NIERUCHOMOŚCI

DZIAŁKĘ 2200 m. kw sprzedam, tel. 52-68-94 (10-19) ŁÓDŹ, ul. Huta Jagodnica 119. PÓŁ BLIŹNIAKA na hurtownię lub zakład wynajme, ŁÓDŹ, ul. Śląska 121. ZAGOSPODAROWANY staw hodowlany k. Główna - sprzedam, wiadomość: ŁÓDŹ, ul. Śląska 121.

Cd. na str. 13

Ogłaszaj się w „Odgłosach”

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

- 1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów. 2. Za f1 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł. 3. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę. 4. Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę. 5. Ogłoszenia z życzeniami, podziękowaniami, przeprosinami itd. powinny zawierać imię, nazwisko oraz adres bądź miejsce pracy osoby, której składa się życzenia itp. 6. Ogłoszenie zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia. 7. Redakcja zastrzega sobie prawo nieopublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny. 8. Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź w punkcie przyjmowania ogłoszeń na giełdzie samochodowej na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”.

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” Łódź, Piotrkowska 94

Treść:

(imię i nazwisko)

(adres)

(telefon)

(data)

(podpis)

KUPON OGŁOSZENIOWY • KUPON OGŁOSZENIOWY • KUPON OGŁOSZENIOWY

HURTOWNIA CHEMICZNA

„MAKMAR”

Łódź, ul. Pomorska 181

OFERUJE:

1. Farby nitro i ftalowe
2. Farby emulsyjne
3. Rozcieńczalniki do farb
4. Farby suche
5. Krede, gips, cement biały, cement szary
6. Tapety i kleje do tapet
7. Lakiery w aerozolu
8. Kosmetyki samochodowe
9. Pędzle, szczotki, wałki malarskie
10. Proszki do prania
11. Bejce wodne, spirytusowe i pigmenty do farb
12. Kleje: latex, butapren, wikol, atlas pronilent itp.

DLA FIRM
- bez podatku obrotowego

ZAPRASZAMY

w godz. 8-20

LOKALE
NIERUCHOMOŚCI

● DZIAŁKI na Widzewie sprzedam, telefon 48-45-58 ŁÓDŹ

● KOMFORTOWE M-5 w Tomaszowie Mazowieckim (parter) zamienię na podobne lub mniejsze w Łodzi lub okolicach, telefon 68-97 TOMASZÓW MAZ., lub Łódź, ul. Kasprzaka 56

● MIESZKANIE 54 m. kw - bloki, kwaterunkowe na Bałutach zamienię na mniejsze w okolicy Chojen, telefon 84-73-28 ŁÓDŹ (12-18)

● GOSPODARSTWO rolne 7 ha sprzedam, tel. 253 Rogów, k. Kolušek

● PAWILON - centrum, sprzedam, wynajmę lub zamienię na mieszkanie, telefon 36-26-18

**Wygodne
3 pokoje
z kuchnią,
telefon,
centrum,
do wynajęcia
na rok, dwa, trzy
telefon
81-93-73**

● PAWILONY kontenerowe sprzedam lub zamienię na samochód, ceny: 15 m2 - 8 mln, 30 m2 - 35 mln, telefon 28-86 ŁASK

● SPRZEDAM kiosk handlowy bardzo ładny, ocieplany, tel. 51-438 RAWA MAZOWIECKA

● WYNAJME lokal o pow. 80 m2, nadający się na każdą działalność - woda, siła, tel. 74-38-55 (po 19.) BRZEZIŃNY, ul. Małczewska 7

● WYNAJME budynek 50 m2 na pracownię lub hurtownię - pomieszczenie na skład materiałów, tel. 48-43-56

● ZAMIENIĘ czteropokojowe spółdzielcze na trzypokojowe, telefon 16-45-70 Zgierz

● SPRZEDAM komfortowe M-4 na Widzewie-Wschodzie, tel. 48-0188

● SPRZEDAM działki przy ul. Rokicińskiej o pow. 3010 m2 i 1490 m2, informacja: Elsnera 11 m 64 bl 19

● WYNAJME lub sprzedam dom jednorodzinny o pow. 200 m2 w Piotrkowie Trybunalskim oraz plac o pow. 1600 m2, tel. 47-12-15 PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

● SPRZEDAM działki budowlane o pow. 1000 m2 w Aleksandrowie Ł., cena ok. 50 mln, ALEKSANDRÓW, ul. Daszyńskiego 82a

● SPRZEDAM gospodarstwo rolne, nowe budynki, 10 ha ziemi, 2 ha lasu lub zamienię na dom w mieście, KOLONIA GAJOWNIKI 10, woj. sieradz.

● SPRZEDAM gospodarstwo rolne 8,3 ha, budynek gospodarczy 600 m2, mieszkalny z wygodami, sad, stawy koło Dalikowa w woj. sieradzki, tel. 51-24-09

● SPRZEDAM gospodarstwo rolne 3,5 ha II i III klasy, budynki gosp. 200 m2, dom mieszkalny z wygodami w Piątku, tel. 51-24-09

● PAWILON 22 m2 na Zarzewie zamienię na samochód lub sprzedam, telefon 42-82-30

● DOM 100 m2 i gospodarczy 85 m2, działkę 4100 m2 - sprzedam lub zamienię na M-2 lub M-3, cena 320 mln, tel. 42-82-30

● POSIADAM budynek gospodarczy 400 m2, oczekuje propozycji, tel. grzecz. 15-40-51, PABIANICE, ul. Wiśniowa 16

● SPRZEDAM działkę 45000 m2, nie zalesioną, nie ogrodzoną w Feliksinie, cena 60 mln, Łódź, ul. Kolumny 463

● ZAMIENIĘ M-4 kwaterunkowe na Dąbrowie na M-2, tel. 84-66-56

● SPRZEDAM lub zamienię M-3 na Retkini na podobne na Górzej, tel. 84-73-59

SPRZEDAM

● SPRZEDAM akordeon „Weltmeister” 120 basów, cena 6 mln, ŁÓDŹ, ul. Beskidzka 110

● ZEGAR stojący Beckera, ŁĘCZYCA, tel. 52-13

● AUTOMATY do produkcji rajstop 2 szt. Sieradz, ul. Mostowa 2, tel. 71-823

● ODPADY skór licowych czarne odzieżowe, ul. Pomorska 338

● MASZYNA dwuigłowa łańcuskowa MS-19, cena 5 mln, tel. 48-43-56

● BLACHA cynkowa 0,65 mm 100 m, telefon 32-17-93, 32-17-88

● AKORDEON 120 basów cena 3 mln, tel. 81-51-56

● SPRZEDAM ogrodzenie z kątownika ze słupkami 30 m bieżących, tel. 81-78-80

● SPRZEDAM wirówkę do bielizny (tanio), maszynę do szycia „Singer” (stary), telefon 81-28-33

● SPRZEDAM kuchnię połową 5-garową, pięć do ciecicia metali, tel. 10-61-32, TOMASZÓW MAZOWIECKI, po 20.

● SPRZEDAM: lady, regały nowe, mikser 16-kanalowy, kolumny - tanio, telefon 48-32-85, po 20.

● SPRZEDAM korektor graficzny „Technics” SM-GE 70, nowy, nie używany z gwarancją, czarny, cena 3 mln, Zgierz, ul. Boczna 14, po południu

● SPRZEDAM pompe dwustopniową do wody z silnikiem lub bez, cena 2 mln za komplet, tel. 48-43-56

● SPRZEDAM hafciarke komputerową Pfaff, telefon 36-13-09

PRACA

● WSPÓLNIKA do czynnej hurtowni spożywczej, dobry punkt, obroty, konieczna współpraca. PILNE! telefon 42-09-14, wieczorem

● INŻYNIER elektryk, praktyka, gotówka poszukuje pracy - współnictwo i inne propozycje, tel. 42-14-53

● KIEROWCA BCDE poszukuje pracy, posiadam broń, tel. 88-31-86 do 9. lub po 16.

● POSZUKUJĘ stałej współpracy - Star 200, 8 t, tel. 51-03-25

● POSIADAM samochód, lokal 100 m2, duży plac, przystąpię do współpracy, ul. Pomorska 338

● ZATRUDNIĘ lakiernika bez nałogów, tel. 79-13-02 ul. Rysy 6

● TARTAK - wolne moce przerobowe, tanio - oczekuje propozycji, tel. 270-63 BĘŁCHATÓW

● WOLNE noce produkcyjne na maszyny dziewiarskie Interlock, Jerva, telefon 36-98-41

● PRZYJMĘ pracę chałupniczą oprócz szycia, ul. Ogniskowa 9/27

● SZUKAM pracy, może być chałupnictwo, proste szycie lub inne, ul. Limbowa 10

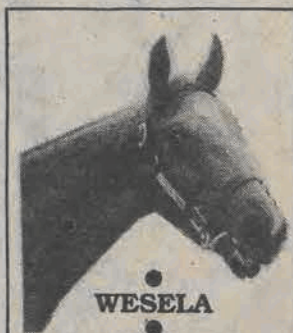
● PRZEDSIĘBIORCZY kierowca, handlowiec podejmie współpracę, tel. 87-16-63

TOWARZYSKIE

● ROSJANKI poznają Polaków - agencja „Erotyk”, 93-401 Łódź 12. skr. 1

● Dużo zdrowia i pomyślności w dniu imienin PIOTRUSIOWI STARZYŃSKIEMU składa naręczona

● Z okazji Dnia Ojca kochanemu tatusiowi panu ANTONIEMU NAWROCKIEMU dużo zdrowia i pomyślności składa syn Mariusz



WESELA
WIECZORKI
DLA
SAMOTNYCH
KAMERALNY
NASTRÓJ

Konkurencyjne ceny
i miła obsługa

To wszystko gwarantuje Ci

RESTAURACJA
„CZARNY KOŃ”czynna codziennie
od 11 do 18Łódź, Piotrkowska 76
I piętro
tel. 36-97-08

**Atrakcyjna oferta
dla
hurtowni książek
i
księgarni**

Książka WENDY LEIGH

ARNOLD

NIE AUTORYZOWANA
BIOGRAFIA
SCHWARZENEGGERA

Informacje:

ŁÓDŹ

Tel. 32-61-79 wew. 102

w godzinach

8 - 16

Czy wiesz, że ukazuje się magazyn

„HOBBY”

nie tylko dla kolekcjonerów?!

W czerwcowym, 9 już numerze miesięcznika „HOBBY” przeczytać możesz m.in. o tym jakie będą monety wybite z okazji Zimowych Igrzysk w Lillehammer w 1994 r. (!), o unikatach i podróbkach odznak sportowych, o słynnych aferach filatelistycznych, o kieszonkowych mini-pistoletach, o białej broni wschodniej, o złotych monetach.

Nadto ceny i notowania antykwaryczne książek, antyków, obrazów, monet, a nawet ceny zwierząt, roślin, ryb i ptaków. „HOBBY” jest do nabycia w kioskach „Ruchu”.

„HOBBY” można również zaprenumerować, od dowolnego numeru. Zamówione egzemplarze wysyłamy pocztą. Zamówieniem jest dla nas odcinek przekazu. Wpłacać należy na konto:

WYDAWNICTWO „WESTA-DRUK” MIROSŁAW KULIŚ,
90-103 ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 94. NAZWA BANKU:
B.S.Rz. NBP O/ŁÓDŹ 847041-143-1612
60958-2541

Cena jednego egzemplarza będzie zawsze ustalana według zasady: 75% ceny detalicznej egzemplarza plus koszty wysyłki. Cena jednego egzemplarza w prenumeracie wynosi więc 12.000 zł (7.500 zł + 4.500 zł koszt wysyłki pocztowej). Opłata za prenumeratę zagraniczną jest powiększona o stawkę pocztową obowiązującą przy wysyłce druków do wagi 250 g za granicę. Prosimy o dokonywanie wpłat z wyprzedzeniem sześciotygodniowym. Np. za prenumeratę numeru wrześniowego wpłacać trzeba do 15 lipca br.

Koszt prenumeraty półrocznej wynosi 72.000 zł
kwartalnej 36.000 zł.

7

WTOREK

Estery Ewalda

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie – kolorowe lato
10.05 „Family album”
10.30 „Dynastia” – serial USA
11.20 Świat roślin
11.45 „Bagna biebrzańskie” – film dokumentalny
12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Kino teleferii – „Part-

nerzy” – serial produkcji USA
17.00 Teleexpress
17.20 „Cyrk Umberto” (2) – serial produkcji czechosłowackiej
18.10 Rozrywka
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Dynastia” – serial USA
21.00 Program publicystyczny
22.15 Telemuzak
22.45 Wiadomości wieczorne

22.55 Publicystyka
23.25 „Siódemka” w „Jedynce” – „Trzeci wymiar” – film produkcji francuskiej
PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV – program muzyczny
8.00 Programy lokalne
8.30 „Kapitan Planeta i Planetarianie” – serial prod. USA
8.55 „Pokolenia” – serial USA

9.15 Teleklina dr A. Kaszpirowskiego
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Moja modlitwa
17.00 „Ulica Sezamkowa”
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata” – serial USA
18.55 Europuzzle
19.00 „Pokolenia” – serial USA
19.20 Rozmowy o Rzeczypospolitej – program Aleksandra Małachowskiego

19.30 Neptun TV
20.00 Wielki sport
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 „Śmierć albo wolność” – film produkcji niemieckiej
23.10 Teleklina dr Anatolija Kaszpirowskiego
23.30 „Kult” – program o zespole „Kult”
24.00 Panorama

8

ŚRODA

Edgara Elżbiety

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie – „Rycerze i piraci” oraz serial „Przygody psa Cywila”
10.05 „Family album”
10.30 „Pod jednym dachem” – serial czechosłowacki
11.30 Chochlikowe psoty, czyli zmagania z ortografią
11.45 Swego nie znacie – katalog zabytków
12.00 Wiadomości

16.20 Program dnia
16.25 Kino teleferii – „Partnerzy” – serial USA
17.00 Teleexpress
17.20 „Bill Cosby show” – serial USA
17.45 Prawa miłości (2) – serial angielski
18.45 10 minut dla ministra pracy
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Bros na Wembley – wielki koncert grupy rockowej Bros
21.15 Reportaż

22.00 Program muzyczny
22.15 Rozmowy z Nikodemem
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Dom” – serial polski
0.45 Giełda pracy – giełda szans
PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV
8.00 Programy lokalne
8.30 „Piłkarze” – serial jap.
8.55 „Pokolenia” – serial USA

9.15 Gospodarka USA
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sport
16.55 Losowanie gier liczbowych
17.00 „Ulica Sezamkowa”
18.00 Program lokalny
18.30 „Historia cyrku” – serial USA
19.00 „Pokolenia” – serial USA
19.20 Aktualności Dwójki
19.30 Wielka piłka
20.00 „Odlecieć stąd” (3) – serial USA

20.55 Miniatury – Oliwa – muzyka wieków
21.00 Panorama
21.30 Ekspres Reporterów
22.00 Studio Teatralne Dwójki
22.40 Przegląd Kronik Filmowych
23.10 „Kwiaty polskie” – reportaż R. Romanowskiego
23.50 „Miasto otwarte” – reportaż R. Romanowskiego z Łotwy
24.00 Panorama

9

CZWARTEK

Lukrecji Weroniki

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino teleferii: „W piątą stronę świata” – serial polski
10.05 „Family album”
10.30 „400 pomysłów Wirginii” (3) – serial francuski
11.30 Sto lat – magazyn ubezpieczeń społecznych
12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Kino teleferii – „Partnerzy” – serial USA

17.00 Teleexpress
17.20 „Stawa” (2) – serial muzyczny USA
18.20 Magazyn katolicki
18.45 Program muzyczny
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Zawód policjant” – serial USA
21.00 O co chodzi? – program publicystyczny
21.45 Pegaz
22.15 Program rozrywkowy
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Reportaż

23.30 „Kojak w Budapeszcie” – komedia węgierska
PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV
8.00 Program lokalny
8.30 „Nowe przygody He-Mana” – serial USA
8.55 „Pokolenia” – serial USA
9.15 Gospodarka USA
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Program ekonomiczny
17.00 „Ulica Sezamkowa”

18.00 Program lokalny
18.30 „Pełna chata” – serial USA
18.55 Europuzzle
19.00 „Pokolenia” – serial USA
19.20 Aktualności „Dwójki”
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Non stop kolor
21.00 Panorama
21.40 Bez znieczulenia – program W. Walendziaka
22.00 „Lulu i jego Wenus” – film francuski
23.30 Wspólna Europa (7)
24.00 Panorama

M-4
własnościowe
umeblowane,
telefon,
domofon, TV Sat,
parking strzeżony
tel.
87-09-81

10

PIĄTEK

Sylwani Witalisa

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: Eko-gra oraz „ZOOM” – serial francuski
10.05 Family album – amerykański kurs języka angielskiego
10.30 „Syn wyspy” – serial USA
11.15 Wakacyjna szkoła dla rodziców
11.45 Film dokumentalny

12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Teleferie: „Partnerzy” – serial USA
17.00 Teleexpress
17.20 „Syn wyspy” (2) – serial USA
18.05 Za kierownicą
18.20 Program muzyczny
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Tajemnice” – film włoski
21.30 Publicystyka
21.40 Listy o gospodarce
22.10 Kroniki amerykańskie

(2): „Okieł sędziego” – film USA
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Publicystyka
23.35 „Mroczny anioł” (2) – serial produkcji angielskiej
0.35 Program rozrywkowy
PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV – program muzyczny
8.00 Program lokalny
8.30 „Przygody Superma-

na” – serial produkcji USA
8.55 „Pokolenia” – serial USA
9.15 Gospodarka USA – serial USA
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Benny Hill – program rozrywkowy
17.10 Program muzyczny
17.50 Ad vocem – program Jerzego Bralczyka
18.00-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama

21.30 Sport
21.40 „Wieczór z Tracym” – film USA
23.35 Benny Hill – program rozrywkowy
24.00 Panorama
0.10 Noc cykad

UWAGA !
Telewizja zastrzega
sobie możliwość
zmian w programie

11

SOBOTA

Olgi Kaliny

PROGRAM I

9.35 Kacze opowieści
10.55 Armie świata
11.25 Wprowadzenie – gość programu
11.30 Telewizyjny poradnik domowy
12.00 Wiadomości
12.10 Podróże na celuloidzie
12.55 Szkoła dobrych obyczajów
13.05 Powrót bardów
13.40 Pałace, których nie znacie
14.05 Program ekologiczny

14.25 My i świat
14.45 Z archiwum Teatru TV: A. Fredro – „Dożywocie”
16.05 Ja w sprawie ogłoszenia
16.20 Janda – opowieść z dreszczykiem
16.30 Teledysk
16.35 Cytaty na życzenie
16.45 Kaczmarek
17.00 Teleexpress
17.20 „Mac Gyver” – serial
18.20 Butik
18.45 Z kamerą wśród zwierząt
19.00 Małe wiadomości DD

19.10 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Film fabularny
22.00 Kocha, lubi, szanuje
22.45 Wiad. wieczorne
22.50 Sportowa sobota
23.05 Kołysz mnie – śpiewa Martyna Jakubowicz (2)
24.00 „Baxter” – film franc.
PROGRAM II
8.10 „Mała księżniczka”
8.35 Młodz. Studio Lato
9.05 Auto – magazyn
9.40 Tacy sami – program w języku migowym

10.00 Etienne Brunnel, czyli pokaz mody w Sali Kongersowej
10.20 Magazyn przechodnia
10.30 Seans filmowy – pr. Ewy Banaszkiewicz
11.00 PKF
11.10 Film dokumentalny
12.00 „Tosca” – transmisja
13.00 Zwierzęta świata
13.35 Studio sport
14.25 „Gang Olsena” – film
16.25 Losow. gier liczbowych
16.30 Panorama
16.40 „Rodzinny bumerang” (2) – serial

17.20 Za chwilę dalszy ciąg programu
17.40 Informator medyczny
18.00 Program lokalny
18.30 „Edward i jego córki” (2) – serial francuski
19.30 Galeria Dwójki
20.15 „Tosca” transmisja
21.00 Panorama
21.35 Słowo na niedzielę
21.45 Stan rzeczy
22.05 „Złote skrzypce” (2) – serial australijsko-kanadyjski
23.00 Bezludna wyspa
24.00 Panorama

12

NIEDZIELA

Jana Gwalberta

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Rolnictwo na świecie
8.15 Przystanki codzienności
8.35 Notowania
9.00 Kino teleferii – „Minio”
10.30 Film dokumentalny
11.20 Telew. koncert życzeń
11.50 Szkoła pod żaglami
12.20 Tydzień – magazyn rolniczy
13.00 Wykacyjny koncert życzeń – „TM-B”
13.30 Raport
13.50 W starym kinie

16.00 Rhythmic
16.40 Biznesa – Telewizyjny Klub Kobiet Interesu
17.00 Teleexpress
17.20 „Domek na preri” (5)
18.25 7 dni – świat
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.10 „Jerzy Waszyngton”
21.10 Kabaret Olgi Lipińskiej
22.10 Sportowa niedziela
22.40 Teatr, czyli świat – z Zofią Kucówną rozmawia Andrzej Żurowski
23.10 Serial filmowy
0.20 Jutro w programie

PROGRAM II
6.00 „Tosca” – transmisja
7.30 Przegląd tygodnia dla niesłyszących
8.00 Film dla niesłyszących
8.55 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
9.00 Hallo, lato
9.05 Klasztory polskie – Kapucyni z Nowego Miasta
9.30 Program lokalny
10.30 „Róbta, co chceta” – program J. Owsiańska
10.55 Hallo, lato
11.00 Zwierzęta wokół nas

11.30 Muzyczny Festiwal w Łańcutach – reportaż
12.00 Truskawkowe studio
12.15 Hallo, lato
12.30 Podróże w czasie i przestrzeni
13.25 Hallo, lato
13.30 Wzrockowa lista przebojów M. Niedzwieckiego
14.00 Świat lat trzydziestych (6 ost.) – serial niemiecki
15.30 Godzina z Hanną Barbary
15.55 Wydarzenie tygodnia
16.15 Hallo, lato
16.30 Panorama

16.40 „Rodzinny bumerang” (3) – serial
17.10 Hallo, lato
17.15 Blżej świata
17.45 Hallo, lato
18.00 Szczęśliwy rzut
18.20 „Alternatywy 4” (2) – „Przeprowadzka” – serial
19.20 „Le grande ensemble”
20.10 Godzina szczeroci
21.00 Panorama
21.30 Hallo, Dwójka
21.40 „Strażnik” – film USA
23.20 To ja – program rozrywkowy
24.00 Panorama

13

PONIEDZIAŁEK

Irwina Margarety

PROGRAM I

16.05 Teleferie z „Luzem”
17.00 Teleexpress
17.20 „Alf” – serial USA
17.45 Bajki i legendy Luwru
18.20 Uwaga fałszerstwa (3)
18.15 Antena
18.30 Podróże na kresy
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr TV Spektakl na bis: G. Steinsson „Obcy bliscy”
21.35 Good News Festival (8)

22.35 Program publicystyczny
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Kino europejskie: „Tasio” – film hiszpański
PROGRAM II
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Ojczyzna-polszczyzna
17.00 Ulica Sezamkowa
18.00 Program lokalny
18.30 „Spotkanie z magią” (3) – angielski program rozrywkowy

19.00 „Pokolenia” – serial
19.20 Aktualności Dwójki
19.30 Łódzkie Muzeum Sztuki w Lyonie
20.00 Benefis Haliny Wyrodek
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Reporterzy Dwójki przedstawiają
22.00 Opowieści z dreszczykiem – serial angielski
23.00 Zapowiedź dnia francuskiego
23.10 „Ushvia” – film dokum.
24.00 Panorama

ZAKŁAD USŁUG POLIGRAFICZNYCH
abc druk
Łódź, ul. Dowborczyków 9/11 tel. 74-82-75
Nasz adres:
Łódź
ul. Dowborczyków 9/11
(dawna PKWN)
tel.
74-82-75

Wykonujemy:
● druki z numeratorem
● etykiety samoprzylepne
● wszelkie pudełka
● prace introligatorskie
● montaż form kopiiowych offsetowych
Drukujemy:
● foldery ● plakaty
● zeszyty ● książki
● akcydensy



Horoskop

Nie ociągaj się z precyzyjnym zaplanowaniem urlopu. Nie zaniebuj spraw domowych. Twój bliscy najwyraźniej sami nie mogą sobie z nimi poradzić. Nie ufaj pochopnie składanym deklaracjom o niezawodnej lojalności. Mimo konfliktów i zadrażnień sytuacja w pracy wyjaśni się w satysfakcjonujący Cię sposób. Przejycia i zdarzenia ostatnich tygodni potraktuj jako interesujące doświadczenie.

Niepotrzebnie popadasz w gniewną irytację. Przy odrobinie dobrej woli wszystkie sprawy ułożą się po Twojej myśli. Zyczliwe rady nie zawsze dyktowane są prawdziwą życzliwością. Nie bądź nieufny, ale odrobina powściągliwości i rezerwy bardzo się przyda. Wrodzony optymizm pomoże ci przetrwać trudne chwile, ale nie demonstruj go zbyt otwarcie.

Pogoda ducha, jaką emanuje bliska Ci osoba wcale nie oznacza iż lekceważy Twoje problemy. Ale czy problemy są naprawdę takie wielkie? Spójrz na nie od lepszej, pogodniejszej strony. W końcu nie dzieje się nic złego i wydaje się, że Twój niepokój nie jest uzasadniony. Zrób wszystko, by środy wieczór móc poświęcić na spotkanie z przyjaciółmi. Będzie cudownie!

Miła sercu osoba doceni Twoje wysiłki i od tego dnia patrzeć będzie na Ciebie ze znacznie większą życzliwością, która być może przerodzi się w głębsze uczucie. Tylko od Ciebie zależy czy będzie ono długotrwałe. Nie zaniebuj spraw zawodowych. Sposób, w jaki wykonujesz swe obowiązki pozostawia wiele do życzenia i może być przyczyną poważnego konfliktu z przełożonym.

Nowa sytuacja zawodowa zmusi Cię do zmiany urlopowych planów. Rodzinie trudno będzie się z tym pogodzić, więc spróbuj złagodzić nieco gorycz rozczarowania. Jak? Zaprosz bliskich na kolację lub choćby na lody. Obiecaj (i dotrzyмай zobowiązania), że następny urlop spędzisz na Malcie, a w tym roku... jeszcze raz działka. Nie słuchaj plotek.

Musisz się w końcu na coś zdecydować. Dłużej nie da się udawać, że nie ma sprawy, bo problem nabrzmiewa i lada chwila wybuchnie z nieoczekiwaną siłą. Ktoś bliski nie może się doczekać serdecznego słowa ani gestu, a przecież tyle masz w sobie czułości dla tej osoby, która – przynajmniej – jest idealnym wprost partnerem. Nie zapomnij o wizycie u dentysty.

Nowa sytuacja, nowe problemy, nowi ludzie... Niezawodny okaże się tylko stary przyjaciel. Pod koniec tygodnia – niewielki, ale miły zastrzyk finansowy. Lipcowy urlop zapowiada wiele atrakcji. Nim wyjedziesz koniecznie spłać wszystkie długi. Wierzyciele czekają na to od miesięcy. Na głupie pytania nie udzielaj odpowiedzi. Najlepszym wyjściem jest pominięcie ich milczeniem.

Nadchodzący tydzień okaże się wrecz przełomowy. Postępuj bardzo rozważnie i nie dopuszczaj do siebie myśli o przegranej. Skup się na najważniejszych sprawach. Kwestie finansowe mogą jeszcze poczekać na jakieś nowe rozwiązanie. Na sobotnim przyjęciu nie nadużywaj alkoholu. Nie lubisz go i źle Ci służy. Nie zaciągaj też żadnych nowych pożyczek.

Najwyższy czas pomyśleć o sobie. Należy Ci się wypoczynek i odrobina luksusu w postaci np. dobrej wody kolońskiej bądź weekendu spędzonego tak, jak Ty lubisz. Wobec takich dowodów niewdzięczności, możesz czuć się zwolniony ze wszystkich zobowiązań. Z drugiej jednak strony – nie poddawaj się zwątpieniu. Twoja promienna życzliwość zostanie nagrodzona.

Wszystko Ci sprzyja. Podróż okaże się bardzo udana, choć narzekać będziesz na jej trud. Nadchodzący miesiąc przyniesie Ci nowe znajomości. Jedną z nich przerodzi się zapewne w bliską, przyjacielską zażyłość. W uczuciach – pełnia lata. Dbaj, by ten niezwykły klimat otaczał Was przez długie lata. Pielegnuj tę miłość, bo tak wielkiej nie spotkasz już nigdy.

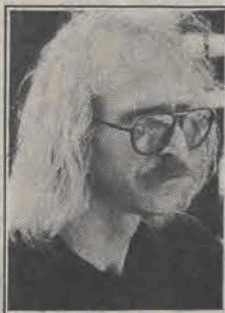
Wszystkie Twoje zalety zostaną wreszcie dostrzeżone i sownie nagrodzone. Pomysł na największą życiową inwestycję, który przyszedł Ci do głowy tak nieoczekiwanie, zacznie nabierać realnych kształtów. Jeśli tylko nie zrazisz się trudnościami najbliższa przyszłość okaże się największą i najwspanialszą przygodą Twego życia. Nie wolno Ci z niej zrezygnować!

To jedyna szansa. Jeśli wykorzystasz ją umiejętnie – następne już wkrótce staną przed Tobą. To prawda, że nie możesz pracować więcej, bo już teraz pracujesz ponad siły, ale prawdą jest także i to, że w swej pracy nie wykazujesz dużo zmysłu organizacyjnego. Spróbuj jeszcze raz przeanalizować zakres swoich obowiązków i tryb ich wykonywania. Uśmiechaj się częściej.

ASTRA

JERZY KRYSZAK

Jaka wazelina?



Jak słysze o wazelinie, rzygać mi się chce. Jak kłaskało się Komitetowi Centralnemu, to można było dostać talon na samochód. Teraz za schlebianie władzy można dostać co najwyżej w pysk na ulicy. Nasz program – Polskie zoo – nie ocieka żadnym mazidłem – zapierzyl się w Gazecie Poznańskiej Jerzy Kryszak.

Wyszło na to, że Polskie zoo to akt... cywilnej odwagi.

JANUSZ ATLAS

Kocham mazdę



Dziesiąte swoje auto – mazdę 323 – Atlas kupił za honorarium za książkę „Atlas turystyczny” i jest bardzo do niej przywiązany. Atlas twierdzi, że nie traktuje auta jako środka komunikacji, gdyż lubi chodzić piechotą. Po prostu lubi je mieć, bo to sprawia mu przyjemność. Ot, zachcianka.

JERZY BOŃCZAK

Jestem zazdrosny

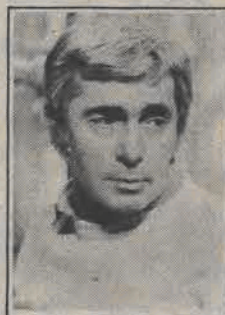
W życiu nie ożeniłbym się z aktorką, gdyż jestem potwornie zazdrosny – powie-

dział Bończak. Byłby zazdrosny o nią i zazdrościłby jej aktorstwa. A jeszcze gdyby, co nie daj Boże, okazało się, że jest lepsza od Bończaka, w ogóle szkoda gadać. Rozwód, zbrodnia, albo i co gorszego.

Na szczęście pani Ewa Bończak jest businesswoman, czego Bończak jej nie zazdrości, ale z czego korzysta.

MAREK PIWOWSKI

Żyję z reklamówek



Piwowski uchodzi za najbardziej leniwego polskiego reżysera. Widzowie pamiętają „Rejs” oraz „Przepraszam, czy tu biją”. I na tym koniec. Piwowski z tego powodu nie przeżywa szczególnych stresów, wychodząc widocznie z założenia, że nie sztuka narobić filmów, których nikt nie chce oglądać, sztuka robić takie, o których się pamięta. I właśnie dlatego w październiku rozpoczyna zdjęcia do najnowszego swojego dzieła pod tytułem „Rejs 2”.

Nachalnym dziennikarzom, którzy wypytują z czego żyje reżyser, który nie reżyseruje, Piwowski odpowiada – z reklamówek.

KRZYSZTOF SADOWSKI

Komu flaszkę

Jest współzałożycielem spółki cywilnej „Jazal” handlującej wódką. Jazzmana tłumaczy fakt, że nie jest to całkiem zwyczajna wódka, ale słynna wódka Baczewski, którą przed wojną upijali się z upodobaniem lwowiaczy i przedstawiciele warszawskiej elity.

GRZEGORZ CIECHOWSKI

Trudno jest kochać...



...bez względu na to, co się kocha. Taką myśl wypowiada ostatnio Obywatel G. C. i zaraz potem przyznaje, że piosenki powinny być o miłości, bo samo śpiewanie wzięło się z okresu godów, kiedy to mężczyźni próbowali śpiewem zachwycić swoje partnerki. Tymczasem nowa płyta „Republiki” jest znowu polityczna i banajmniej nie przypomina śpiewów godowych. Chyba że Ciechowski zamierza występować przed Sejmem.

BARBARA WRZESIŃSKA

Lubię być gwiazdą



Pani Basieśka lubiłaby być gwiazdą. Dziennikarce „Sukcesu” powiedziała – snułabym się pomiędzy basenami w powłóczystych sukniach. Świetnie znosiłabym zamieszanie wokół mojej osoby, ten cudowny dyskomfort, na który narzekają gwiazdy...

A nam szkoda tej gapowatej z „Kabare-ciku” i kwita.

Fot.: CAF, archiwum własne

Pestki dyni

Idealny program działania rysowałby się następująco: turystów przechwytuje się na lotnisku, stacji kolejowej, na rogatkach miasta, ładuje w klimatyzowane autokary ze szklanymi dachami i kompetentnymi przewodnikami, zawozi na tarasy widokowe otoczone kordonami strażników i policji (zaden turysta się nie wymknie!!!), pokazuje z daleka, co jest do pokazania, a potem jazda do hotelu z restauracjami i barami i inszą obsługą – w zależności od wieku i gustu – na miejscowe frykasy kulinarne i miejscowy folklor, na drugi dzień autokarem odstawia się turystów na lotnisko, stację kolejową, za rogatki miasta; bez prawa indywidualnego powrotu.

Inkasowałyby się za taki program oczywiście kupie forsę, bowiem dla wielu krajów, regionów, miast pieniądze z turystyki to ważne pieniądze; a nierzadko jedyne. Idealni byłiby naturalnie turyści, którzy by tylko płacili ale nie przyjeżdżali zwiedzać; chyba nocne życie w wydzielonych dzielnicach-gettach.

Cóż to za dziwaczne pomysły? Wcale nie takie dziwaczne.

Wspaniałe, prehistoryczne freski z grot Lascaux są już udośćpione publiczności! W formie znakomitych kopii. Im nie szkoda ani flesze fotograficznych aparatów ani, tym bardziej, para wodna powstająca z setek oddechów... Australijczycy zbudowali z plastiku i betonu makietę swojej słynnej rafy-barierę koralowej; jednego z cudów-pomników przyrody na naszym globie. Makietę oddano turystom-pływakom, niech się nad nią pastwią; oryginał zostanie zachowany, aż ludzie nieco zmadrzeją...

Turysta bowiem przynosi ze sobą ogromne

pieniądze, ale przynosi też... zagładę, zniszczenie, dewastację, okaleczenie... Historyk sztuki, Carlo Bertelli, przyrównując turystów wysypujących się z autokaru na placu któregoś z miast włoskich do Greków wysypujących się z Trojańskiego Konia. – „Szkody, które oni wyrządzają, są często nieodwracalne”.

Prasa krzyczy: Wandal! I pokazuje na 48 mln turystów odwiedzających – czy nawiedzających?! – Italię. Ale dyrektor Instytutu Konserwacji Zabytków Uniwersytetu Rzymskiego, Gaetano Marcello odpowiada: — Te same miasta włoskie, które dziś podnoszą lament z powodu zalewu wandalii, od zakończenia wojny robiły wszystko, żeby ich przyciągnąć i skłonić do wydawania pieniędzy. Dziś poznają na własnej skórze skutki tego, co można nazwać zjawiskiem bumerangu”.

Włosi są autentycznie przerażeni (nie zaniepokojeni – a przerażeni!) tym, co spotyka ich ze strony turystów. „Nasze dziedzictwo kulturalne jest zagrożone”. „Nasza artystyczna przeszłość ulega dewastacji i zubożeniu”. To coraz powszechniejsze okrzyki trwogi. Strażnik rzymskiego Forum mówi: — Należałoby rewidować każdego turystę! Cudzoziemcy wyjeżdżają, zabierając ze sobą kawałki kamieni odtupane z naszych posągów, kolumn, świątyń.” Inny strażnik: — Należałoby cały czas mieć ich na oku. Zwłaszcza zakochanych, którzy wycinają swoje inicjały na murach senatu czy otwartego niedawno dla publiczności domu Liwii”.

Dyrektor Zarządu Muzeów Wenecji, Carlo Romanelli pomstuje: „Obliczono, że bazylikę i plac św. Marka co roku odwiedza ponad 10 milionów osób. Powodują oni znaczne szko-

dy. Wystarczy jeden przykład: trzej chorążowie z brązu Alessandro Leopardiego, arcydzieło XVI-wiecznej rzeźby, na skutek dotykania, głaskania, drapania przez miliony dłoni utracili swój pierwotny kształt. Specjaliści, którzy chcą się im bliżej przyjrzeć powinni jechać do Londynu, gdzie znajduje się kopia rzeźby. Inne posągi na placu, na który turyści bardzo lubią się wspinać, żeby się na nich sfotografować, wyglądają nie lepiej. Można by powiedzieć – rzeźby z sera szwajcarskiego”.

Podobny strach – i bezsilność – co Włosi, odczuwają Francuzi, Hiszpanie, Grecy... wszystkie nacje, gdzie turystyka „kwitnie i przybiera na sile”, gdzie homo turistikus przychodzi w gości. W Prowansji dewastuje on romańskie kapliczki, dla ich romańskich dachówek... Akropol chociaż dla kawałka marmuru... rezerwat geologiczny w okolicach Digne (Francja) dla skamielin... posąg Marii Panny w Pirenejach, na wysokości 2.700 m, rozbija chyba już dla zwierzęcej przyjemności niszczenia...

Cytowany już Carlo Bertelli jest optymistą: — Sprawą numer jeden jest edukacja turystów. Po erze „fast foods” (jedzenie na chyb-cika), wkroczyliśmy w erę „fast tours” (zwiedzanie na chyb-cika). Trzeba nauczyć zwiedzających, że w naszych miastach są do oglądania nie tylko muzea, ale i okolice miast, nowoczesne dzielnice, codzienne życie mieszkańców. Czy jedź się do Nowego Jorku po to tylko, żeby zwiedzić Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Perpont Morgan Library? Czy jedź się do Meksyku po to tylko, żeby podziwiać Piramidę Słońca i Księżyca w Teotihuacanie? Czy jedź się do Paryża tylko dla wieży Eiff-la?”

Realisci proponują zrobienie kopii wszystkich, co wartościowe i godne zachowania. Jestem za zrobieniem kopii całej Ziemi i przechowaniu jej w jakimś kosmicznym zaci-szu do lepszych czasów. A raczej kilku kopii...

Andrzej Grun